

Amy J. Fetzer

Niania z CIA

## PROLOG

Hongkong

Był agentem służb specjalnych. Ona pracowała dla CIA. Nie ukrywał tego faktu, a ona owszem. W tej chwili jednak niczego przed sobą nie kryli. Zawładnęła nimi gwałtowna namiętność. Klara z rozkoszą jej uległa. Teraz, gdy w podnieceniu rozpiniała pasek spodni mężczyzny, na jego twarzy malowało się pożądanie.

Z jękiem przyparł ją do ściany i pocałował tak gwałtownie, że wszystko wymknęło się im spod kontroli. Klara właściwie na to liczyła. Pragnęła tego człowieka od chwili, gdy go zobaczyła. Chciała spędzić z nim tę noc. Był przystojny i tak pociągający, jak to potrafi tylko tajny agent. Miał ciemne włosy, błękitne oczy, subtelne rysy twarzy, co sprawiało, że chciała całować się z nim do świtu. Dodatkowo zniewalał urokiem dżentelmena z Południa.

Tuż za nimi na podłodze hotelowego pokoju kłębiły się ich ciemne ubrania. Takie, jakie nie rzucają się w oczy, co jest konieczne w tej pracy. Teraz jednak oboje byli prawie nadszy.

Mężczyzna westchnął, jakby przyznawał, iż jest gotowy na wszystko, czego tylko Klara zapragnie. Wysłała taki sam sygnał - zsuwając mu spodnie, ujmując za pośladki i przyciągając ku sobie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział, przesuając ustami po jej szyi i ramionach.

- Nie bardziej niż ty mnie.

Rozpiął staniczek, odrzucił go za siebie i dotknął piersi Klary. Westchnęła głęboko, gdy kciukiem zaczął pieścić sutki. Od samego dotyku mogła eksplodować.

- Myślałem o tym, odkąd cię zobaczyłem.

- To również sobie wyobrażałeś? - spytała z uśmiechem, dotykając językiem brodawki męskiej piersi, od czego drgnął, a co sprawiło jej przyjemność.

- Tak.

Klara zsunęła mu spodnie, schyliła się, by je odrzucić dalej, a potem położyła dłonie na męskich biodrach. Dotknięcie muskularnego ciała podnieciło ją jeszcze bardziej. Przesunęła rękę niżej i przekonała się, że Bryce był bardzo podniecony.

Nie wytrzymał, chwycił jej dłoń.

- Moja kolej - powiedział.

Ukląkł i zdjął jej majteczki. Poczula, że traci oddech. Ściągając z jej nóg pończochy, całował teraz każdy centymetr odsłanianej skóry.

- Przypuszczałem, że nosisz właśnie takie - mruknął.

Takie myśli w sali pełnej dyplomatów i osobistości wielkiego świata, wśród których znajdowała się również żona byłego prezydenta, budziły w nim dzikie pożądanie. Teraz Klara miała na sobie tylko sznurek pereł.

- Widzę, że mój tajny agent fantazjował odważniej, niż przypuszczałam - zażartowała i zaraz jęknęła, bowiem usta mężczyzny dotknęły najintymniejszego zakątka jej ciała.

Jego język nie ustawał w intensywnych pieszczotach, więc zagryzła wargi, by nie krzyczeć z rozkoszy, co mogłoby zwrócić uwagę służby hotelowej. Przez chwilę dziwiła się, że mogła pozwolić na to zupełnie obcemu człowiekowi. Po chwili jednak przestała myśleć o czymkolwiek. Bryce okazał się wymarzonym kochankiem. Kiedy uniósł jej nogę i oparł na swoim ramieniu, poddała się rozkoszy. Osunęła się na podłogę, by znaleźć się między jego udami.

- Parę kroków stąd mamy łóżko - powiedział.

- Za daleko - szepnęła.

Bryce sięgnął po zabezpieczenie, co ledwie zauważyła, bo nie zaprzestał pocałunków. Po chwili podniósł ją nieco i wniknął w jej ciało. Palcami błędził we włosach, rozkoszując

się jej westchnieniami, które dowodziły, iż jest go równie złąkniona jak on jej.

Nigdy nie pragnął kobiety od pierwszego wejrzenia, nigdy nie przeżywał podobnych fantazji, nie podniecał się od samego patrzenia. A dziś wystarczyło, że ją zobaczył w prostej czarnej sukni z pertami na szyi, by zacząć się zastanawiać, co kryje pod tym strojem. Odczuwał przyjemność, słysząc szelest jedwabiu, który ją okrywał. Wyobrażał sobie, jak wyglądałaby z rozpuszczonymi włosami. Podobał mu się nawet sposób, w jaki piła szampana, wzrok, jakim spoglądała w jego kierunku, nie kryjąc zainteresowania. Teraz już wiedział, jak wygląda naga i jak smakuje jej skóra.

Nikt by się tego po niej nie spodziewał. Miała najniewinniejszy w świecie wyraz twarzy, ale ciało gwiazdy filmowej. Wszystko w niej było niezwykle pociągające. Podobała mu się. Miał w ramionach prawdziwą kobietę. Pragnął zobaczyć rozkosz na jej twarzy.

Pieszczoty odkrywały wrażliwe miejsca na ciele Klary. Po chwili oboje toczyli się po dywanie, przeżywając orgazm. W ciągu kilku minut kochali się w trzech pozycjach, na przemian śmieli się, doznając szczęścia lub z trudem chwytając oddech, gdy rozkosz porażała swoim natężeniem. Kiedy Klara znalazła się pod nim, poruszył się w jej ciele z taką mocą, że nie zdołała powstrzymać krzyku. Spazmatycznie otoczyła jego biodra nogami i odtąd przeżywali wszystko razem. Bryce jeszcze nigdy nie był z tak niesamowitą kobietą. Kiedy pierwsza fala orgazmu przeniknęła go gwałtownym dreszczem, Klara szepnęła:

- Weź mnie z sobą.

Przyspieszył ruchy i po chwili oboje zastygli w bezruchu. Czas się zatrzymał, słychać było tylko pospieszne oddechy. Bryce drżał z emocji. W świetle księżyca rozjaśniającym mrok

ekskluzywnego pokoju dostrzegł uśmiech na twarzy Klary. Leżała wtulona w niego, jakby się znali całe życie, a nie kilka godzin. Westchnął, zsunął się z niej, a potem przyciągnął ją do siebie. Wtedy zadzwonił telefon komórkowy.

- Nie odbieraj - rzekł, całując ją.

- Nie mogę - odparła, lecz nim się odsunęła, odwzajemniła pocałunek.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Muszę odpowiedzieć. Przecież nie chcesz, by ktoś ze służby zainteresował się moją nieobecnością.

Nie obchodziło go to. Ciągle jej pragnął. Jednak już sięgała po telefon, po drodze zbierając bieliznę i sukienkę. Wiedziała, że nie spuszczał zachwyconego wzroku z jej nagiego ciała. Uśmiechnęła się, co go tylko bardziej podnieciło, a potem znikła w łazience.

Bryce sięgnął po ubranie, lecz po chwili opadł bezwładnie na dywan. Nigdy dotąd nie zrobił czegoś podobnego. Oczarowała go ta syrena w czarnej sukni i perłach, która po pięciu minutach wyszła z łazienki całkowicie ubrana. Podeszła do niego, a on nie mógł się nie tylko poruszyć, lecz nawet odetchnąć.

- Muszę iść - rzekła.

Jej wzrok świadczył o tym, że myślami była już gdzie indziej.

- Teraz?

- Tak. Przecież mieliśmy się nie wiązać, pamiętasz?

- I nie wymieniać nazwisk.

- Tak jest lepiej. Wykonujesz odpowiedzialną pracę, którą bym ci tylko komplikowała.

- Kim ty, u licha, jesteś?

- Sekretarką w ambasadzie.

- Kłamczucha.

Jej twarz, przed chwilą tak rozemocjonowana, teraz nie wyrażała niczego. Nie podobało mu się, że kobieta, która przed nim stała, w niczym nie przypominała tej, którą niedawno trzymał w ramionach.

Podala mu jego pager.

- Pierwsza dama cię wzywa - zauważyła.

Spojrzał na numer i zdziwił się, jak to odgadła. Czyżby należała do służb specjalnych? Większość agentów wygląda całkiem zwyczajnie. Kiedy uniósł wzrok, pochyliła się, objęła go za szyję i pocałowała w usta.

Teraz znowu była kobietą, z którą pragnął zostać.

- Czy interesowałaby cię kolejna runda ze mną, kochanie?  
- spytał, wsuwając dłonie pod jej sukienkę.

Klarę ogarnęło podniecenie, lecz wzywał ją partner z CIA, więc nie mogła zostać.

- Zawsze będziesz mnie interesował, mój tajny agencie, ale muszę iść - odpowiedziała.

Pocałowała go jeszcze raz, pozostawiając zapach perfum na jego skórze i znikła na zawsze. Coś takiego zdarza się raz w życiu. Bryce'owi wydawało się, że to był tylko sen.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pięć lat później

Beaufort, południowa Karolina

Klara musiała się ukryć i to w takim miejscu, o którym nawet CIA nie powinno wiedzieć. Świat jest wielki. Mogła pojechać dokądkolwiek.

To małe miasteczko na południu Stanów wydawało się w sam raz. Przyjeżdżało tu sporo turystów i łatwo było wśród nich zniknąć. Być może schronienie wynalezione przez CIA na jakimś odludziu byłoby lepsze, lecz w tym celu należało skontaktować się z odpowiednimi osobami, a Klara nie ufała nikomu.

Raz już zawierzyłam niewłaściwemu człowiekowi, pomyślała, spoglądając w tylne lusterko samochodu, by sprawdzić, czy nikt jej nie śledzi. Właśnie dlatego chciała zniknąć.

O wszystkie kłopoty obwiniała samą siebie. Poza jedną wspaniałą miłosną nocą sprzed pięciu lat wszystkie inne przyniosły jej tylko problemy.

Ostatnio była związana z kolegą z pracy, który zawodowo specjalizował się w kłamstwach i dostarczaniu fałszywych informacji, więc nic dziwnego, że i ją zawiódł. Kiedy przestała mu wierzyć? Może wówczas, gdy zaczął się spóźniać na spotkania i wydawał więcej pieniędzy, niż oficjalnie zarabiał. Najgorsze, że dwa lata wcześniej byli kochankami.

Mimo że związek ów dawno się rozpadł, dawne uczucia mogły wpłynąć na ocenę sytuacji i sprawić, iż Klara nie dostrzegła, co naprawdę się działo. Upokarzała ją świadomość, iż dała się tak wykorzystać.

Nigdy więcej nie powtórzy tego błędu. Nie zaufa żadnemu mężczyźnie.

Zdjęła rękę z kierownicy i dotknęła kasety wideo z filmem, na który nagrała sceny świadczące o tym, iż jej kochanek zdradzał swój kraj. Jej partner, Mark Faraday, przekazywał cenne dokumenty w niepowołane ręce. Ta wiedza sprawiała, że groziło jej teraz niebezpieczeństwo.

Klara po raz kolejny wyrzucała sobie głupotę. Zdecydowała się zadzwonić do przyjaciółki ze studenckich czasów, Katherine Davenport, by poprosić o pomoc w znalezieniu pracy na czas, w którym przyjdzie się jej ukrywać. Nie mogła siedzieć beczynn timer i czekać aż odpowiednie władze zajmą się Markiem i osadzą go w więzieniu. Musiała coś zrobić, by nie myśleć o własnych kłopotach.

Katherine załatwiła jej zajęcie opiekunki rocznej dziewczynki, co nie powinno sprawiać problemów.

W końcu Klara razem ze starszymi braćmi wychowała własną młodszą siostrę, gdy rodzice zginęli w katastrofie lotniczej nad Szkocją.

Już jako studentka college'u dorabiała sobie opieką nad dziećmi, więc nie musiała długo przekonywać przyjaciółki, że ma odpowiednie kwalifikacje.

Zapewniła ją, że podejmując tę pracę, nikogo nie narazi na niebezpieczeństwo. Przy pierwszej okazji miała zamiar wysłać kasetę z materiałami obciążającymi Marka do któregoś z niezaangażowanych politycznie senatorów, a także sporządzić odpowiednią notatkę służbową, która ją samą oczyściłaby ze wszystkich podejrzeń i zapewniła bezpieczeństwo.

Po drodze nie podziwiała piękna krajobrazu. W końcu jednak świeża zieleń okolicy i wspaniałe dęby rosnące wzdłuż drogi przyciągnęły jej wzrok. Do wnętrza auta dotarł zapach kwitnących jaśminów.

Klara sprawdziła adres i zatrzymała samochód przed wspaniałą rezydencją. Czyżby mieszkał tu tylko wdowiec z dzieckiem?



Wysiadła z auta, zarzuciła torbę na ramię i podeszła do drzwi. Zapach kwiatów działał kojąco na zmysły. Ogarnął ją wymarzony spokój.

Bryce poczuł, jak ciepła brzoskwińowa papka łąduje mu na twarzy i koszuli.

- Widzę, że będziemy musieli popracować nad twoim zachowaniem przy stole - powiedział zmęczonym głosem, spoglądając na swoją jedenastomiesięczną córeczkę.

Dziecko wykręciło główkę, broniąc się przed kolejną porcją jedzenia. Bryce z rezygnacją odłożył łyżeczkę. Karolina nadal bałaganila na swoim wysokim krzeselku.

Rozejrzał się, by ocenić rezultaty swoich wysiłków w dziedzinie karmienia małej i pomyślał, że jego zmarła żona, Diana, pewnie byłaby dziś usatysfakcjonowana. Powiedziałyby, że to zasłużona kara za to, że nie kochał jej tak, jak tego potrzebowała.

Jeden Bóg wie, że próbował. Robił, co mógł, by uratować małżeństwo, którego wcale nie chciał. Diana kochała go, jednak pod koniec ich związku to uczucie zmieniło się w nienawiść.

Bryce czuł się winny. Zostali z Dianą kochankami, gdy, pracując w tajnych służbach, przyjechał na krótko do rodzinnego domu. Karolina okazała się owocem dwóch wspólnie spędzonych nocy. Diana zmarła, gdy dziecko przyszło na świat.

Kochał córeczkę ponad życie i wiedział, że dobrze zrobił, zeniąc się z jej matką, gdy ta zaszła w ciążę, ale nie opłakiwał jej śmierci.

Poczucie winy było trudne do zniesienia, więc odsunął od siebie ponure myśli. Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie zwiąże się z żadną kobietą. Przerazała go świadomość, iż może zrujnować życie własnej córeczki, podobnie jak zrobił to z jej matką.

Dziecko wylało mu resztę owocowego przecieru na koszulę i spodnie. Nie chciało mu się tego wycierać. Ciekawe, co pomyśleliby dawni koledzy ze służb specjalnych, gdyby go teraz zobaczyli.

Jeszcze niedawno stawiał czoło poważnym niebezpieczeństwom, ochraniając rodzinę prezydenta. Teraz próbował zastąpić dziecku matkę.

Od czterech dni był pozbawiony pomocy niani i zupełnie nie mógł sobie dać rady.

Po śmierci Diany trochę pomagała mu siostra, Hope, ale miała własną rodzinę i nie mogła robić tego bez końca.

Rodzice przekazali mu rodzinną firmę oraz dom i podróżowali teraz po świecie. Mieli do tego prawo, lecz prowadzenie rozległych interesów w dziedzinie handlu owocami morza nie dawało się pogodzić z opieką nad Karoliną.

Popatrzył na dziecko. Ostatnia niania odmówiła zamieszkania w ich rezydencji, a mała potrzebowała stałej opieki podczas jego nieobecności. Kogoś czułego i kochającego, kto zastąpiłby jej matkę. Ciągłe zmiany opiekunek były dla niej niekorzystne. Małeństwo płakało, gdy zbliżał się do niego ktoś obcy.

Ta ostatnia niania twierdziła, że Karolina jest trudnym dzieckiem. Bryce zwolnił ją, gdy się zorientował, iż wolą oglądać seriale telewizyjne niż zajmować się płaczącym szkrabem. Trzy następne nie okazały się lepsze.

Nie chciał oddawać córeczki do żłobka, skąd mogłaby przywlec jakąś chorobę i gdzie było zbyt dużo dzieci.

Natrafił na ogłoszenie agencji zajmującej się przysyłaniem opiekunek do dzieci i skontaktował się z jej właścicielką, Katherine Davenport. Ta obiecała mu załatwić odpowiednią osobę już od dzisiaj.

Bryce modlił się, żeby to był ktoś o czułym sercu. Miał nadzieję, że niania wkrótce się zjawi.

Karolina skrzywiła buzię, więc sięgnął po czekoladowe ciasteczko i dał jej, by się uspokoiła. Mała od razu rzuciła je na podłogę. Pomyślał, że trzeba zająć się całym bałaganem, który zrobiła.

Zgarnął resztki jedzenia i schylił się, by pozbierać z ziemi rozsypane płatki. Gdy dziecko się rozpłakało, gwałtownie podniósł głowę i uderzył się o stół.

Bezradnie popatrzył na córkę i pomyślał, że pewnie chce, by ją zсадzić z krzeselka. Nie przestawała płakać, kiedy sprzątał. W końcu dał jej marchewkę, podejrzewając, że dokuczają jej wyrzynające się ząbki.

- Podaruj mi pięć minut, księżniczko - poprosił. Karolina odrzuciła marchewkę i rozpłakała się głośnie.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Mamy towarzystwo, kochanie - powiedział, spoglądając na umazaną czekoladą buzię dziecka.

Kiedy wziął ją na ręce, dziewczynka podała mu kawałek ciastka, lecz nie trafiła do ust, tylko przeciągnęła nim gdzieś w okolicach ucha, zostawiając na skórze czekoladowe smugi.

- Może to dobrze, że zaprezentujemy się w najgorszej wersji - mruknął i podszedł do wejścia.

Kładąc rękę na klamce miał nadzieję, iż nowa opiekunka okaże się kimś w typie dobrej babci, która udzieli mu właściwej pomocy. Otworzył drzwi i zobaczył odwróconą tyłem młodą osobę w obcisłych džinsach na zgrabnych pośladkach.

Dziewczyna ubrana była w białą bluzkę i brązową skórzaną kamizelkę. Kasztanowe włosy spięła w koński ogon. Pomyślał, że w niczym nie przypomina babci.

Gdy spojrzała na niego, poczuł, iż uginają się pod nim nogi. Stał twarzą w twarz z kobietą, z którą pięć lat temu spędził niezapomnianą noc.

- Nie wierzę własnym oczom - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- Tajny agent - odrzekła cicho.

- Co tu robisz? - spytał, przywołując w pamięci obraz nagich ciał splecionych w namiętym uścisku.

- Przysłała mnie agencja pośrednicząca w zatrudnianiu opiekunek do dzieci. Nie czekasz na kogoś takiego?

- Owszem, ale nie na ciebie.

- Życie bywa pełne niespodzianek.

Ładna niespodzianka, pomyślał, wpatrując się w brązowe oczy dziewczyny, w których kiedyś widział odbicie wspólnie przeżywanej rozkoszy.

Klara od razu wyczytała w jego wzroku wspomnienie tamtej nocy. Z trudem przełknęła ślinę, starając się nie myśleć o tym, jak wyglądało ich poprzednie spotkanie.

Czuła, że robi jej się gorąco. Wystarczyło, że spojrzał na nią swymi niebieskimi oczami.

A teraz miała zamieszkać w jego domu?

Wyglądał zupełnie inaczej niż w Hongkongu. Na włosach i koszuli widać było resztki jedzenia, a na policzku i pod uchem czekoladową smugę.

Prezentowałyby się komicznie, gdyby nie fakt, że na rękę trzymał ciemnowłosą dziewczynkę, która za wszelką cenę chciała uwolnić się z jego objęć i płaczem dawała znać, iż wolałaby znaleźć się na podłodze.

Klara postawiła torbę na ganku i podeszła bliżej.

- Hej - zwróciła się do małej, pociągając lekko za sukieneczkę, która była w równie opłakanym stanie jak koszula i spodnie ojca.

Dziecko spojrzało na nią ogromnymi niebieskimi oczami.

- Witaj, maleńka - ciągnęła, nie spuszczać z niej wzroku. - Ma pan zamiar mnie przedstawić swojej córce, panie Ashland? - spytała.

Dziewczynka ciągle popłakiwała, ale też z zainteresowaniem spoglądała na nieznaną osobę.

- Owszem, jeśli dowiem się, jak się nazywasz.

- Klara Stuart - rzekła i uśmiechnąwszy się wyciągnęła rękę.

Bryce uściskał ją i od razu poczuł przyspieszone bicie serca. Pomyślał, że nic się nie zmieniło.

Wystarczyło jedno dotknięcie, a w jego ciało wstępowało nowe życie i serce zaczynało bić jak oszalałe. Spotkanie z tą kobietą pozostawiło po sobie znacznie więcej niż tylko przelotne wrażenie. Wydało mu się, iż to, co zaszło w Hongkongu, wydarzyło się bardzo niedawno, a nie kilka lat temu.

Wyobrażenia Klary pracowała równie intensywnie, odkąd tylko poczuła ciepły dotyk dłoni Bryce'a. Pamiętała przecież jego palce wędrujące po całym ciele. Z trudem powstrzymała się przed głośnym jękiem. A więc pojawił się mężczyzna z marzeń, jej tajny agent.

To był szok. Sytuacja mogła okazać się niebezpieczna. Czy zniesie spokojnie jego obecność, skoro kojarzył się jej wyłącznie z gorącą namiętnością kilku wspólnie spędzonych godzin, jakich nie zaznała z nikim więcej?

Bryce trzymał jej dłoń, a ona zastanawiała się, czy przyciągnie ją do siebie jak kiedyś i zamknie w uścisku jak pięć lat temu w windzie. On jednak uśmiechnął się domyślnie i puścił jej rękę.

- To moja córka, Karolina - powiedział.

Klara zwróciła wzrok na dziecko i spostrzegła umazaną na brązowo buzię.

- Zwariowałaś? Dajesz małej czekoladę? Naprawdę potrzebujesz pomocy - rzekła i wyciągnęła ramiona do dziewczynki.

Karolina przestała płakać i ufnie poszła do niej na ręce. Klara poklepała ją po plecach, a Bryce ze zdumieniem przyglądał się, jak jego córeczka przytula buzię do piersi nowej opiekunki.

- Od razu widać kobiece podejście - mruknął.

- Po prostu z nią nie walczę - uśmiechnęła się Klara. - Mimo że cała się lepi i jest ubrudzona. Nie mogę uwierzyć, że dawałaś jej słodycze.

Odebrała małej resztkę ciastka i włożyła Bryce'owi do ręki. Karolina nie protestowała.

- Którędy do kuchni? - spytała.

- Na prawo - odparł, nie ruszając się z miejsca.

W końcu chwycił jej torbę i wniósł do środka. Zamknął drzwi, a potem podążył do kuchni, gdzie nowa opiekunka właśnie myła rączki i buzię dziecka.

- Trzeba cię wykąpać i przebrać, maleńka. - Klara znacząco spojrzała na resztki jedzenia na stole. - Ile ona tego zjadła? - spytała.

- Niedużo. Więcej porozrzuciła dokoła.

- Karmiłaś ją z butelki czy z kubeczka?

- Z tego - powiedział, wskazując brudny kubek.

- Ma jakiś rozkład dnia?

- Co takiego?

- Określoną porę snu, karmienia, kąpania - wyjaśniła.

- Nie.

- A więc robi, co chce.

- Coś w tym rodzaju. Masz zamiar narzucić jej jakiś reżim? - spytał Bryce, zastanawiając się, czemu krępuje go jej obecność.

- Nie, ale wiem, że dobrze jest, gdy dziecko ma określone pory posiłków i snu. Inaczej matki nie dałyby sobie rady.

- Muszą mieć jakiś szczególny talent, którego mnie wyraźnie brakuje - przyznał. - Jesteś matką? - spytał z niejakim trudem.

- Nie. Nawet nie jestem mężatką.

- To skąd wiesz, jak obchodzić się z dziećmi?

- Wychowywałam młodszą siostrę, a w college'u podczas weekendów dorabiałam sobie jako opiekunka do dzieci.

- Musiało być nudno.

- Nie powiedziałabym - odrzekła, uświadamiając sobie, że minęło dużo czasu, odkąd miała takie małeństwo w ramionach.

W pamięci odżyły wspomnienia z lat studiów. Dzieci obcych ludzi ratowały ją wówczas przed tęsknotą za własną rodziną.

Lata spędzone w CIA oddaliły ją od tego typu zajęć, ale ten dom wyraźnie potrzebował kobiecej ręki. Tylko czy jeśli zostanie tu dłużej, zdoła wrócić do pracy agentki, kiedy wszystko się unormuje?

- Panno Stuart?

Ton Bryce'a świadczył, że zwracał się do niej po raz kolejny. Klara skarciła się w duchu, iż nie od razu zareagowała na nazwisko, które mu podała.

- Mów mi nadal po imieniu - rzekła z uśmiechem. - To chyba będzie właściwe. Karolina jest bardzo do ciebie podobna - dodała, a jej słowa sprawiły mu przyjemność.

- Tak myślisz? - pogłaskał dziecko po główce.

- Uhm.

Spotkali się wzrokiem. Bryce nagle wyobraził ją sobie nagą. Zaczaj zastanawiać się, jak czuła się w jego ramionach i pomyślał, że trudno będzie mieć ją ciągle obok siebie. Miał chęć zadzwonić do agencji, by poprosić o przysłanie kogoś

innego. Jednakże potrzebował pomocy od zaraz. Uznał więc, że jakoś będzie sobie musiał z tym poradzić. Nie będzie przecież uwodził niani własnego dziecka, kimkolwiek by była. Choć, trzymając jego córeczkę w ramionach, wyglądała bardzo pociągająco.

- Chcesz, byśmy tak stali w kuchni, czy pokażesz mi dom i powiesz, co mam robić? - spytała i pocałowała Karolinę w czubek głowy, jakby znała ją od zawsze.

Bryce nie mógł od niej oderwać wzroku. Nie zmieniła się. Wciąż była piękna. Chyba trochę szczuplejsza niż pięć lat wcześniej, lecz nadal bardzo kobieca. Znów przemknęła mu myśl o dotknięciu nagiej skóry. Zrozumiał, że może mieć z tym stałe problemy, jeśli dziewczyna zostanie.

- Tu mamy kuchnię - zaczaj. - Za nią jest garaż, pralnia i tylne wyjście ze schodami dla służby.

Służba. Oto czym jestem, pomyślała Klara. Nawet jeśli patrzy na mnie, jakbyśmy kochali się przed chwilą, a nie przed laty, to nie ma znaczenia. Powinnam o tym cały czas pamiętać, postanowiła. Tak będzie najlepiej, skoro i tak mam wkrótce opuścić ten dom. W końcu nie upłynie dużo czasu, nim złapią Marka, a wtedy będę musiała odejść.

Rozejrzała się dokoła, by odpędzić niemiłe myśli. Kuchnia była duża, utrzymana w białe - zielonych i brzoskwiniowych barwach. Wyglądała jak przeniesiona z luksusowego magazynu poświęconego urządzeniu wnętrz.

- Gotujesz? - spytał Bryce.

- Oczywiście. Czemu pytasz?

- Gotowanie to ostatnia rzecz, jakiej bym się po Tobie spodziewał.

Klara poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

- A ja nie wyobrażałam sobie Ciebie w roli ojca.

- Żadnych oczekiwań, pamiętasz?

Jakże mogłaby zapomnieć? Przecież tak się umawiali.



Bryce ruszył do przodu, a ona podążyła za nim z Karoliną na rękach. Pokazał jej salon i jadalnię na parterze. Potem znaleźli się w holu, z którego prowadziły schody na piętro.

- Tam są sypialnie, łazienki, a także biblioteka - powiedział.

Dziewczyna z podziwem oglądała rzeźbione drewniane sufity, obrazy na ścianach. Stary dom miał swój urok właściwy dawnym posiadłościom plantatorów. Pomyślała, że odkąd pracuje w CIA, właściwie nie ma żadnego miejsca, które mogłaby nazwać swoim domem.

Przeszli znowu do kuchni, a potem do pokoju Karoliny. Bryce otworzył drzwi na taras i puszczając ją przed sobą, rzekł:

- Witaj w Zakolu Rzeki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Klara zamarła na moment. Wypowiedział te słowa takim tonem, jakby przez całe życie chciał to zrobić. Nie śmiała obejrzeć się i spojrzeć mu w oczy. Wystarczyło, że czuła za sobą ciepło jego ciała. Ledwie się pohamowała, by nie rzucić mu się w ramiona.

Zdumiewały ją własne odczucia. Była zła na siebie, że obecność tego człowieka wprowadza ją w taki stan. Odsunęła się od niego i podeszła na skraj tarasu.

- Ty tak nazwałś to miejsce? - spytała.

- Rozumiem, że nie pochodzisz z południa Stanów.

- Mogę zacząć mówić z południowym akcentem, jeśli chcesz - odparła.

Nie chciała potwierdzić, że urodziła się i wychowała kilka mil od tego miejsca, lecz pozbyła się lokalnej wymowy. W CIA nie należało wyróżniać się akcentem.

Rozejrzała się. Piękno krajobrazu zapierało dech w piersiach.

- Tu jest jak w raju - zauważyła. Rezydencja leżała nad rzeką. Widać stąd było posiadłości rozciągające się na drugim brzegu, a na horyzoncie - morze. Zakole Rzeki miało swój basen i ukwieconą altanę, w której stały miękkie fotele, zachęcające do wypoczynku. Wysokie drzewa rzucały przyjemny cień. W centrum ogrodu szumiała fontanna. Przy brzegu rzeki widać było molo, do którego przycumowano niedużą żaglówkę i luksusowy jacht,

- To wszystko z apanaży w tajnych służbach? - spytała Klara.

- Skądże! - roześmiał się Bryce. - Posiadłość od pokoleń należy do mojej rodziny. To dom rodziców.

- Są na emeryturze?

- Tak. Przenieśli się na Florydę, wiele podróżują.

- A więc tylko we dwoje mieszkanie w tym wielkim domu? - Klara huśtała w ramionach dziecko, które robiło się senne.

Bryce sam nie wiedział, czemu widok tej dziewczyny usypiającej jego córeczkę tak go poruszył. Nie spodziewał się po Klarze podobnie czułych gestów. Właściwie niczego o niej wiedział, poza tym, że świetnie było się z nią kochać, bo każdym dotknięciem potrafiła doprowadzić do szaleństwa,

- Bardzo piękne miejsce - zauważyła. - Wychowałeś się tutaj?

- Tak, razem z siostrą. Hope mieszka teraz bliżej miasta.

- Kto posadził te wszystkie śliczne kwiaty? Twoja żona?

- Nie, mama. Nie mieszkałem tu z Dianą.

- Z Dianą? - powtórzyła Klara.

- Nie byłem żonaty, kiedy się spotkaliśmy.

- Nie sądziłam, że jesteś - przyznała, a po chwili milczenia zapytała - Co się z nią stało?

Na wspomnienie żony Bryce'a znów ogarnęło poczucie winy. Nie chciał o tym rozmawiać, a już na pewno nie z Klarą. Wydawało mu się, że w ten sposób jeszcze bardziej krzywdziłby Dianę.

- Jeśli to zbyt bolesne, lepiej... - zaczęła Klara nieśmiało.

- Bolesne, ale... - Postanowił udzielić zwięzłej informacji.

- Zmarła po urodzeniu Karoliny. Cięża miała ciężki przebieg. Z powodu cukrzycy i toksemii.

Klara usłyszała gniew w jego głosie i zauważyła, że był wzburzony. Pomyślała, że musiał bardzo kochać żonę. Jej utrata i konieczność samotnego wychowywania dziecka były zapewne ciężkim przeżyciem.

- Skoro już o tym mówimy, wyjaśnijmy sobie od razu pewną sprawę - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Słucham.

- Nie szukam zastępstwa.

- A ja nie zamierzam nikogo zastępować - odrzekła Klara, myśląc o swojej pracy, która w jej oczach zmieniała świat na lepsze.

- Chodzi mi tylko o Karolinę. Ktoś musi o nią dbać podczas mojej nieobecności. Dziecko potrzebuje matczynej opieki.

Klara przeraziła się, słysząc te słowa. Opieka nad dzieckiem, owszem, ale zastępowanie matki? Nie czuła się do tego powołana, jednak nie mogła się teraz dekonspirować.

- Dam sobie radę - zapewniła.

- Wiem, że jesteś przygotowana, ale to może okazać się niewystarczające dla mojej córeczki.

Czyżby sądził, że się nie nadaję, pomyślała Klara. Przez chwilę oboje milczeli.

- Dlaczego otwarcie nie powiesz, o co ci chodzi? - spytała.

- Nie ufam ci - rzekł, uważał bowiem, że Klarę otacza zbyt wiele tajemniczości. Zdumiało go, iż w ten sposób ta kobieta wróciła do jego życia. To było podejrzane.

- Tamtej nocy nie okazywałeś tego - zauważyła i natychmiast pożałowała swoich słów.

- To stało się pięć lat temu. Byłem wtedy wolnym człowiekiem. Za nikogo, poza panią prezydentową, nie czułem się odpowiedzialny. Teraz mam Karolinę. Moje życie całkiem się odmieniło. Jestem innym człowiekiem.

- A ja się nie zmieniłam. Nie ma we mnie nic z matki. Zadbam, najlepiej jak potrafię, o twoją córkę, póki tu jestem. Ale nie oczekuj niczego poza tym, co mogę zaofiarować.

Bryce rozpoznał jej chłodne spojrzenie. Pięć lat temu, wychodząc z hotelowego pokoju, patrzyła tak samo. Teraz trzymała w ramionach jego dziecko. Nabrał jeszcze większych podejrzeń.

- Co robiłaś w Hongkongu?

- Pracowałam w ambasadzie - odrzekła, uznając, iż nie jest to kłamstwo, a jedynie niecała prawda. - Czy teraz ja mogę coś powiedzieć? - spytała.

Bryce skinął głową.

- To, co między nami zaszło, było jednorazowe. Przypadek jeden na milion sprawił, że cię znowu spotkałam. Zostawmy sprawy takimi jakimi są, dobrze, szefie?

- To moja mała cię potrzebuje, nie ja.

- Dzięki za wyjaśnienie. Już wyobrażałam sobie przyjęcie weselne - dorzuciła z chłodnym sarkazmem. - Po co się sprzeczać? Gdybym chciała od ciebie czegoś więcej po tym, co przeżyliśmy w Hongkongu, mogłabym cię odszukać. Udany seks nie oznacza jeszcze, że się chce z kimś spędzić życie.

Wyraziłam się jasno?

Rysy Bryce'a stwardniały, ale przytaknął.

Klara uznała, że nie należy więcej wracać do przeszłości, która z terażniejszością nie powinna mieć nic wspólnego. Wiedziała, że nie może ufać własnym uczuciom, bo już raz się na sobie zawiodła i zapłaciła za to wysoką cenę. Nie miała zamiaru wtajemniczać Bryce'a Ashlanda w swoje sprawy, nie chciała narażać na niebezpieczeństwo ani jego, ani jego córeczki. - Zaniosę twoje rzeczy do pokoju, a samochód odprowadzę do garażu. - Bryce zmienił temat. Klara podała mu kluczyki zadowolona, że w wypożyczonym wozie nie zostawiła niczego, co zdradziłoby jej właściwą tożsamość.

- Będę z Karoliną - powiedziała i ruszyła w stronę wejścia do domu.

- Dokąd idziesz?

- Słońce jest dla małej zbyt ostre.

Bryce pomyślał, iż otacza ją jakaś niewidzialna warstwa ochronna, przez którą nie potrafił się przebić. Postanowił, że będzie ją uważnie obserwował przez najbliższe dni.

Świadomość, iż Klara będzie spała tak blisko, przejęła go dreszczem.

- Mam dużo do zrobienia - zawołał. - W domu pracuję w bibliotece.

- Świetnie. Ale pewnie będziesz chciał się przebrać. Rzucił okiem na siebie i jęknął na widok resztek jedzenia przyklejonych do ubrania. Pomachał Karolinie, która była najwyraźniej zadowolona z nowej opiekunki. Uznał, że warto zrobić wszystko, by dziewczynka zawsze tak się uśmiechała. Nie mógł zaprzeczyć, iż pragnął kolejnej szalonej nocy z Klarą. Nie wiedział, jak z nią wytrzyma pod jednym dachem.

Klara wykąpała dziecko, wytarta i posmarowała oliwką. Gdy przebierała je, niemal zasypiało. Kiedy usiadła na bujanym fotelu i przytuliła Karolinę do piersi, poczuła, że jej także opadają powieki. Od dawna nie czuła się tak spokojnie i bezpiecznie. Pomyślała o swoich braciach i ich dzieciach. Od lat nie widziała bratanków. Teraz musieli już chodzić do szkoły. Potem powędrowała myślą ku siostrze. Cassie skończyła chyba college i zapewne robiła coś, co nie miało nic wspólnego z jej ekonomicznym wykształceniem. Klara bardzo za nimi tęskniła, choć starała się o tym nie myśleć. Dawne uczucia nie powinny przeszkadzać w karierze. Przypomniała sobie Marka i wszystkie problemy z nim związane, a potem wróciła myślą ku Bryce'owi.

Spojrzała na jego córeczkę, podniosła się i położyła ją do łóżeczka. Mała na chwilę otworzyła oczka i spojrzała na nią z taką ufnością, że Klara przysięgła sobie, iż nigdy nie narazi jej na żadne niebezpieczeństwo. Uznała, że to, co robi teraz, jest dużo ważniejsze niż praca dla CIA.

Pomyślała, że Karolina wiele straciła wraz ze śmiercią matki. Bryce musi zastąpić jej oboje rodziców.

Klara bardzo za tęskniła za własnymi rodzicami. Nawet nie była na ich pogrzebie, bo sprawy służbowe zatrzymały ją

gdzieś w Azji. Przez lata straciła kontakt z rodziną. Skoro ojciec i matka odeszli, zdecydowała dla dobra kariery nie podtrzymywać więzi z braćmi ani z siostrą. Teraz jednak odczuła silną tęsknotę za domem. Spojrzała na dziecko w łóżeczku i pomyślała, że to pierwsza istota, która naprawdę jej potrzebuje.

Bryce stał w drzwiach i przyglądał się im obu. Próbował nie koncentrować się na urodzie Klary, gdy ta z czułością kołysała do snu jego córeczkę. Przez moment pomyślał o zmarłej żonie. Czy Diana zaaprobowałaby taką nianię?

Pewnie nie, gdyby wiedziała, że spędził z nią noc. Nigdy jej o tym nie powiedział. Rozmawiali tylko o tym, co on uznał za konieczne. To rodziło dodatkowe problemy, bo Diana była niezwykle zaborcza. Pragnęła, by porzucił pracę w tajnych służbach i całkowicie poświęcił się rodzinie. Ich małżeństwo trwało miesiąc, gdy się na to zdecydował, choć jego decyzja wcale nie poprawiła sytuacji. Teraz wszystkie myśli poświęcał córeczce.

- Jest taka piękna - usłyszał głos Klary.

- Dziękuję - odparł, obserwując wyraz czułości na jej twarzy.

- Jak długo sam się nią opiekujesz?

- Od momentu narodzin.

- Udało ci się to pogodzić z pracą?

- Skądże. Mam straszne zaległości. Dlatego zwróciłem się do agencji przysyłającej opiekunki.

Klara wsunęła ręce do kieszeni, by zapanować nad chęcią dotknięcia jego piersi.

- No i dostałeś mnie - powiedziała.

- Karolina chyba cię polubiła.

- To wspaniałe dziecko - przyznała Klara, czując, iż ogarnia ją fala gorąca.

Bryce miał podobne wrażenie. Ciągnęło go do niej zupełnie tak samo jak w Hongkongu. Była tak blisko, a jednak nie powinien jej dotykać. Nim wyciągnął ręce, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Oparł się o drzwi i patrzył za nią. Po chwili ruszył do swojego gabinetu i spędził tam resztę dnia. Zajęty pracą, nie słyszał żadnych dźwięków, które dobiegałyby z innych części domu. Gdy spojrzął na zegarek, zorientował się, że upłynęło dużo czasu, odkąd nie widział Karoliny ani jej opiekunki.

Jak mógł być tak nieostrożny? Nie znał tej kobiety, a powierzył jej dziecko na tyle godzin. Przerażony wybiegł z gabinetu i rozejrzał się po korytarzu. Przez głowę przebiegały mu różne myśli.

- Klaro! - zawołał.
- Tu jestem - odpowiedziała.
- Gdzie?
- W kuchni.

Biegiem dopadł kuchennych drzwi i zamarł. Karolina siedziała na swoim krzeselku, wpychając płatki do buzi. Klara stała przy kuchni i wyglądała niezwykle ponętnie. Przebrała się w bawełnianą bluzeczkę i króciutkie szorty. Poruszała się z gracją, sprawdzając coś w piecyku i nastawiając zegar kuchenki mikrofalowej. Od czasu do czasu spoglądała na dziecko. Zachowywała się tak, jakby nie było go w pobliżu. Bryce zastanowił się, od jak dawna nie miał kobiety. Upłynął niemal rok, odkąd ożenił się z Dianą. Podczas ślubu ona była w drugim miesiącu ciąży, a kiedy okazało się, że to trudna ciąża, przestali ze sobą sypiać. Potem w ogóle nie interesował się kobietami. Tak było do tej pory. Ale i Klary nie powinien brać pod uwagę. To zły pomysł. Pokręcił głową i zbliżył się do córeczki,



- Dobrze spałaś, księżniczko? - zapytał. Dziecko wyciągnęło do niego rączkę i podało trochę płatków. Spróbował.

- Odważny jesteś - zauważyła. - Jeść z takiej brudnej łapki.

- Wszystko bym dla niej zrobił. - Bryce pocałował dziewczynkę.

- Wiem. Zastanawiasz się, czy nadaję się na jej nianię, prawda?

- Nic takiego nie powiedziałem.

- Ale pomyślałeś.

- Rzeczywiście, jednak...

- No dalej, nie krępuj się. Od początku mieliśmy być wobec siebie szczerzy.

Nie zamierzał przyznawać się, iż podejrzewa, że Klara coś przed nim ukrywa. Zamiast tego rzekł:

- Lepiej włóż na siebie coś więcej.

- Daj spokój! Byłam z dzieckiem na dworze. Jest bardzo gorąco.

- Mimo to... - zaczął, wskazując na jej szorty. - Powinnaś zostawić trochę miejsca dla mojej wyobraźni.

- Spróbuj ograniczyć wyobraźnię - zaproponowała, nalewając herbatę.

- To trudne. Kiedy na ciebie patrzę, widzę, jak opierasz się o ścianę, mając na sobie tylko perły.

Zarumieniła się, co sprawiło Bryce'owi przyjemność.

- To było dawno temu - odparła i zajęła się sprawdzaniem stanu potraw na kuchni.

- Sama powiedziałaś, że się nie zmieniłaś.

- Chyba skłamałam.

- W czym jeszcze skłamałaś?

- Co to ma znaczyć? - Zdenerwowała się, lecz w duchu nakazała sobie opanowanie, by nie rozbudzać większej podejrzliwości Bryce'a.

- Nie jesteś szczerą w sprawach dotyczących swojej przeszłości.

- Na pewno chcesz się w nie wtrącać? - spytała, odkładając nóż, który trzymała w ręku. - A co z twoją przeszłością? Czemu opuściłeś tajne służby?

- Byłem zmęczony.

- Czyżby? Podróże, luksusowe hotele, krótki dzień pracy. To cię tak zmęczyło?

- Kiedy spotkałem swoją żonę, tak się stało. - Gładko wypowiedział półprawdę. Gdyby nie Diana. nie zrezygnowałby z pracy. - Nie bierzesz pod uwagę, że mogłem zarobić kulę przy tej pracy - dodał. - A co z twoją rodziną?

- Nie mam rodziny - odparła, choć w tej chwili w wyobraźni widziała wizerunki siostry i braci.

Bryce dostrzegł w jej spojrzeniu cień bólu.

- Jesteś sama?

- Tak. To moja decyzja.

Nie kłamała. Od lat nie kontaktowała się z bliskimi, bo tego wymagała jej praca.

- To brzmi, jakbyś sama zerwała z rodziną.

- Można tak powiedzieć.

Pomyślał, że trudno od niej cokolwiek wydobyć. Nie wiedział, czy poszłoby mu lepiej, gdyby zaczął ją wypytywać jeszcze w Hongkongu. Wątpił, by pracowała tam jako sekretarka w ambasadzie. Nie zachowywała się jak zwykła urzędniczka. Na sali balowej obracała się wśród samych dygnitarzy. Kim była? Pracowała dla NSA? CIA? FBI?

- Zapomnij o tym - rzekła Klara, domyślając się, co go intryguje. - Napijesz się wina do obiadu?

- Dlaczego tak się wymigujesz od rozmowy?

- A czemu tak cię interesuje moja przeszłość? Nie mam ochoty o niej mówić.

Uznała, iż pozwoli mu sądzić, że miała trudną przeszłość i dyskusja o niej sprawia jej ból. Było w tym wiele prawdy. Pomyślała o śmierci rodziców, o tym, jak wiele straciła, nie uczestnicząc w życiu rodzeństwa. Wydawało się jej, że nie zasługuje na miłość, czułość, prawdziwy dom. Jednak nigdy nie zdecydowała się na porzucenie CIA. Te problemy nie dokuczały jej tak bardzo aż do dzisiaj. Zdawała sobie sprawę, iż dotąd interesowała ją tylko kariera.

Nie mogła pozwolić, by ten mężczyzna i jego dziecko rozbili ochronny mur, który wokół siebie zbudowała. Miała swoją pracę i zamierzała do niej wrócić.

Na razie Karolina jej potrzebowała, a Bryce nie.

To, co do niej Czuł, było wyłącznie pożądaniem. U podłoża tej fascynacji leżał seks. Sytuacja nie była łatwa, lecz wystarczyło, by Klara panowała nad emocjami i trzymała się z dala od tego człowieka. Wiedziała, że wystarczy jedno dotknięcie jego skóry, by znów zapomniała o całym świecie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Dajmy temu na razie spokój - zdecydował Bryce, zauważywszy, iż rozmowa o przeszłości staje się trudna dla Klary.

Pomyślał, że w inny sposób zdobędzie potrzebne informacje.

- W tej chwili ważna jest Karolina, nie ja - powiedziała.

Bryce nagle znalazł się tuż za nią, ujął ją za ramiona, a ona tylko zamknęła oczy, poddając się rozkoszy dotyku.

- Nie - szepnęła.

Jednocześnie uświadomiła sobie, że nikt poza nim nie potrafi wprowadzić jej w taki stan, by straciła kontrolę nad sytuacją.

- Przecież już określiłeś moje miejsce. Jestem tu pomocą domową - zauważyła.

- Nie mogłabyś być nikim takim - odpowiedział, a jego usta znalazły się tuż obok ucha Klary.

- Bryce - szepnęła, czując gorąco jego ciała.

- Śniło mi się, że tak właśnie wymawiasz moje imię. Tamta noc bez wymieniania nazwisk i rozmów o przyszłości okazała się najwspanialszą w moim życiu.

W moim też, pomyślała Klara, lecz nie powiedziała tego głośno. Z trudem nad sobą panowała. Bryce wiedział, że nie powinien tego robić, a jednak, pocałował ją w szyję.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział.

Przyciskała ręce do boków, byle tylko go nie dotknąć. Mężczyzna przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion i splótł je na brzuchu, co przyprawiło Klarę o drżenie.

- Musimy zapomnieć o tamtej nocy albo nie będę mogła tu zostać.

- Trudno zapomnieć, skoro poczułem twój smak przy pocałunku i wiem, jak to jest być w tobie - Bryce przesunął wargami po jej szyi, w jego głosie rozbrzmiewało pożądanie.

Wyrwała się z objęć.

- Nie - rzuciła, a on stał osłupiały, widząc, jak trzęsą się jej ręce.

Jemu również drżały dłonie. Nie wiedział, czy zdoła opanować własne pragnienia. Spojrzenie Klary miało w sobie ostrość sztyletu. To mogło pomóc, ale nie musiało. Czuł przemożną chęć złamania jej oporu. W tej chwili Karolina wydała pisk radości, a Klara uśmiechnęła się do niej czule, co złagodziło napięcie. Jednak gdy znowu na niego spojrzała, w jej wzroku była tylko chłodna obojętność. Zdumiał się, że potrafiła tak szybko przechodzić z jednego nastroju w drugi. Jeszcze raz wspomniął noc sprzed pięciu lat, kiedy to zachowała się podobnie. Teraz było to znacznie bardziej ryzykowne, skoro jego mała córeczka tak przylgnęła do niej jako nowej opiekunki. Co będzie, jeśli panna Stuart nagle odejdzie? Przecież znalazła się tu wyłącznie dla dobra dziecka, nie dla niego.

- Usiądź - powiedziała, a on wykonał polecenie. Następnie podeszła do kuchni, nałożyła jedzenie na talerz i postawiła przed nim na stole. Potem upewniła się, że Karolinie niczego nie brakuje i skierowała się ku drzwiom.

- Dokąd idziesz?

- Do swojego pokoju.

- Nie będziesz mi towarzyszyć przy posiłku? - zdziwił się.

- Jestem tylko pomocą domową. Powinniśmy przestrzegać wynikających z tego zasad.

- Bzdury! - zawołał, lecz zaraz się pohamował. - Usiądź ze mną, bo nudno jest jeść samemu - powiedział spokojniej, wstał i wyjął z szafki drugi talerz.

Klara nie zmieniła chłodnego wyrazu twarzy.

- Nie - odparła. - Nie będziemy się targować w sprawie naszych stosunków.

Jednak jej wzrok wędrował od Bryce'a do dziecka bawiącego się płatkami na swoim wysokim krzeselku.

Przez moment się zdawało, że może się włączyć w ich domowe życie, ale to trwało sekundę.

Szybko uprzytomniła sobie, iż musi wrócić do własnej pracy, a przede wszystkim spowodować aresztowanie zdrajcy. Odwróciła się i wyszła.

Bryce popatrzył na córeczkę, która natychmiast głośno dała wyraz swojemu niezadowoleniu.

- Co za kobieta - mruknął, biorąc do ręki widelec, by bez apetytu zjeść obiad.

Wiedział już, że Klara, jeśli zechce, potrafi być lodowata.

Po jedzeniu zmył naczynia i uprzątnął stół, podczas gdy Karolina nalegała, żeby zdjąć ją z krzeselka. W końcu wziął ją na ręce i zaczął spacerować dokoła domu, wmawiając sobie, że robi to bez celu. Potem wrócił do salonu i usiadł z córeczką na kanapie. Mała bawiła się guzikami jego koszuli, a on studiował jej rysy, zastanawiając się, do kogo będzie podobna, gdy dorośnie.

Po chwili usłyszał odgłosy dobiegające z jednego z pokoi i domyślił się, że to Klara rozpakowuje swoje rzeczy. To mu poprawiło nastrój. Dziecko też rozejrzało się wkoło, wyraźnie na kogoś czekając.

Oboje wpatrywali się w drzwi, lecz Klara nie przyszła.

- Czas położyć spać Karolinę - zawołała ze swojego pokoju. - Czemu tego nie robisz?

- Zaraz ją położę - odpowiedział.

Bryce lubił ten wieczorny rytuał, lecz świadomość, że Klara nie pojawi się, by powiedzieć małej dobranoc, niemile go dotknęła. Widząc oczekiwanie w oczach córeczki, zaniepokoił się, czy nowa niania nie potraktuje jej tak jak jego.

Klara nie przywykła do zmieniania pieluszek i sprzątania po dziecku. Teraz, siedząc w bujanym fotelu i obserwując Karolinę bawiącą się w trawie, odczuwała jednak nieznaną dotąd przyjemność.

Słońce grzało, wietrzyk lekko chłodził powietrze, ona zaś nie musiała niczego się obawiać. Ten dom był bezpieczny, miał dobry system alarmowy. Wreszcie mogła się zrelaksować.

- Nie bierz tego do buzi, kochanie - powiedziała, wyjmując trawę z rączki małej.

Pomyślała, że Karolina bardzo przypomina ojca. Stosunki z dziewczynką ułożyły się jak najlepiej, z Bryce'em sprawa wyglądała inaczej.

Od dwóch dni był bardzo zajęty. Wracał do domu zmęczony, zjadał coś i bez słowa zniknął w swoim gabinecie. Klara nie potrzebowała jego towarzystwa, jednak dziecko tęskniło za ojcem, który znajdował czas tylko na to, by pocałować je na dobranoc.

Zrobiło się zbyt gorąco, więc należało wrócić z Karoliną do domu. Po drodze obie zatrzymały się przy basenie. Klara pochyliła się i zwilżyła nóżki małej, by oswoić ją z wodą, a potem zanurzyła je głębiej. Karolina zaczęła chlapać się radośnie. Żadna nie zauważyła, iż są obserwowane.

Bryce'a zdumiało zachowanie córeczki, która dotąd krzyczała, gdy tylko próbował zamoczyć jej stopy. Już myślał, że nigdy w życiu nie zbliży się do basenu.

- Dzielna dziewczynka - powiedziała Klara. - Niedługo będziesz świetnie pływać. Och, nie tak szybko! - Zawołała, chwytając mocniej Karolinę, gdy ta chciała zanurzyć główkę.

Dziecko zaczęło pisać z niezadowolenia, a Klara roześmiała się i przytuliła je do siebie. Bryce wycofał się dyskretnie, wyszedł z domu, wszedł do auta i odjechał. Coś mu mówiło, że nie powinien do końca ufać Klarze, jednak widok

przy basenie sprawił, iż uwierzył, że ta dziewczyna na pewno nie skrzywdzi jego córeczki. Od tej myśli jednak wcale nie zrobiło mu się lżej na duchu.

Karolina została ułożona do popołudniowej drzemki. Klara przykryła ją lekkim koczykiem i przez chwilę spoglądała na słodko śpiące dziecko. Uświadomiła sobie, że pokochała je, widząc, jak bardzo jej potrzebowało.

Sytuację komplikowała obecność Bryce'a, która sprawiała, iż jej ciało reagowało w sposób, nad którym nie umiała zapanować.

Starła się pamiętać o tym, jak bardzo zranił ją Mark, powtarzając sobie, iż nie należy myśleć o kolejnym związku i to z byłym agentem tajnych służb. Robiła wszystko, żeby Bryce nie odgadł, jak na nią działa jego dotknięcie. Nie wiedziała, czy długo zdoła się opierać własnym pragnieniom. Ciągle miała świadomość, że mężczyzna jej marzeń sypia w nieodległym pokoju. Jeśli kilka godzin spędzonych z nim w Hongkongu tak wryło się jej w pamięć, jaka byłaby cała wspólna noc?

Odepchnęła kuszące myśli i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna odejść, nim któreś z nich poczuje się skrzywdzone. Rozumiała, iż Bryce postanowił jej unikać, lecz to nie było dobre wyjście. Ciągle byli blisko siebie. Postanowiła skontaktować się ze swoim przełożonym w CIA i sprawdzić, czy Mark został już schwytany. Musiała wiedzieć, czy ma się dalej ukrywać, czy wyjechać stąd, by złożyć właściwe zeznania i podjąć kolejną misję.

Poszła do swojego pokoju z myślą, iż skoro Karolina tak łatwo się do niej przystosowała, zaakceptuje w podobny sposób każdą inną obcą osobę. Wyciągnęła laptopa i wpisała właściwy kod, by uruchomić satelitarne połączenie telefoniczne. Zrobiła to tak, żeby nikt nie natrafił na jej ślad, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwo Bryce'a i jego



dziecko. Łączyła się z Katherine Davenport przez cztery różne kraje.

- Musisz mnie kimś zastąpić - powiedziała, gdy tylko usłyszała głos przyjaciółki.

- Co się stało?

- Nie mogę im tego robić.

- Kochanie, musisz mi powiedzieć coś więcej.

- To on, Kat.

- Kto? O kim mówisz?

- Hongkong - rzuciła Klara.

- Dobry Boże! Tajemniczy mężczyzna, o którym niczego nie chciałaś mi powiedzieć, tylko się uśmiechałaś?

- Tak.

- Bryce Ashland to ten sam człowiek, z którym spędziłaś niezapomnianą noc? Czujesz się wobec niego bezbronna? Spróbuj zapanować nad własnymi hormonami.

- Nie lubię takich sytuacji - mruknęła Klara. Wiedziała, że nie może pójść do tego mężczyzny i poprosić, by zaofiarował jej coś więcej niż seks. Miała dosyć kłopotów z własnymi uczuciami. Miłość była ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała. Była w tym domu trzy dni, a już nie mogła sobie poradzić sama ze sobą. Bała się, że nigdy nie wróci do dotychczas wykonywanej pracy, a przecież to praca zawsze była dla niej najważniejsza.

- Nie mogę tu zostać - powiedziała, starając się przekonać nie tylko Kat, ale i siebie. - Jego córeczka jest tak słodka, że zasługuje na kogoś lepszego ode mnie. Kogoś, kto naprawdę zastąpiłby jej matkę. Zabierz mnie stąd. Muszę wyjechać.

- Myślę, że kogoś znajdę... - zaczęła Kat.

W tej chwili Bryce wyjął słuchawkę z ręki Klary.

- Nie - rzucił do mikrofonu.

- To prywatna rozmowa! - Klara próbowała odzyskać telefon.

- Wszystko słyszałem.

Przez chwilę zamierzała go obezwładnić i przechwycić słuchawkę, lecz to by ją tylko zdekonspirowało.

- Ona nigdzie nie wyjedzie, więc każdy, z kim na ten temat rozmawiała, niech o tym zapomni - rzucił mężczyzna do telefonu.

- Tu Katherine Davenport. Klara prosiła, bym znalazła kogoś na jej miejsce.

- Nikogo innego nie potrzebuję. Podpisałem przecież umowę.

- Podpisał pan umowę z moją agencją, a nie z określoną pracownicą - zareplikowała ostro Kat.

- Ona nie wyjedzie - powiedział Bryce, który poczuł się zapędzony w ślepy zaułek, więc szybkim ruchem odłożył słuchawkę.

- Jak śmiałeś! - zawołała Klara. - To był prywatny telefon. Nie powinien cię interesować!

- Owszem, jeśli dotyczył mojej córki.

- Przestań kłamać! To nie miało nic wspólnego z twoją córką! - krzyknęła, dotykając palcem jego piersi. - Zakłóciłeś moją prywatność. Myślałam, że przynajmniej w tym zakresie mogę ci ufać.

- Ufać? Przecież ty masz więcej sekretów niż rząd USA.

- Wyjadę stąd, czy tego chcesz, czy nie!

Nim zdążyła się poruszyć, Bryce chwycił ją, przyciągnął do siebie i zbliżył usta do jej warg.

- Akurat! - mruknął.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Klara nic nie mogła na to poradzić. Bryce włożył całą energię w ten pocałunek i osiągnął to, czego chciał. Zarzuciła mu ręce na szyję i zanurzyła palce we włosach. Z całą mocą wróciły znane odczucia, i to jeszcze silniejsze niż kiedyś.

Była bezradna wobec namiętności, która ogarnęła ich oboje, więc się jej poddała, pragnąc zapomnieć o własnej samotności z ostatnich lat. Przesunęła dłońmi w dół ku piersi Bryce'a i zaczęła rozpinąć mu koszulę. Zadrżał, gdy dotknęła nagiej skóry. Pogłębił pocałunek, a kiedy wsunął rękę pod jej bluzkę i przekonał się, że jest pod nią naga, jęknął.

Dotknął piersi, palcami zaczął pocierać sutki, a Klara tylko mocniej do niego przywarła. Uniósł ją tak, by nogami mogła otoczyć mu biodra, podwinął bluzkę do góry i zaczął wargami pieścić jej piersi. Ona zaś odchyliła się do tyłu, żeby wzmocnić odczucia.

- Boże, jest tak samo - szepnęła.

- Nie, nie. Lepiej - powiedział, z trudem chwytając oddech.

Osunęli się na podłogę. Bryce nie ustawał w pocałunkach, nie pozwalając dziewczynie myśleć o niczym więcej. Ona zaś nie pozostawała dłużna. Całkiem rozpięła mu koszulę, potem powędrowała palcami w dół ciała, by się przekonać, jak bardzo był podniecony. Pragnienia mężczyzny tylko przybrały na sile. Uniósł jej biodra, a ona wygięła ciało, dając sygnał, że chce poczuć go w sobie. Wsunął palce pod majteczki i znalazł najczulszy punkt jej ciała. Lecz gdy go dotknął, poczuł opór dziewczyny. Spojrzał na nią i już wiedział, że nie powinien posuwać się dalej.

- Nie mogę tego zrobić - usłyszał.

- Jeszcze chwilę temu mogłaś.

- Właśnie dlatego muszę opuścić twój dom. Nie potrafię zostać i zachowywać się w ten sposób - wyjaśniła, wstała i doprowadziła do porządku swoje ubranie.

- Pragniesz mnie.

- To chyba widać. - Roześmiała się nerwowo.

- Ja też cię pragnę do szaleństwa.

- Wiem, ale... - zaczęła z ciepłym uśmiechem, który sprawił, iż Bryce pomyślał, że chciałby go oglądać przez całe życie.

- Co? - spytał, podnosząc się z podłogi.

- Nie chcę patrzeć na ciebie każdego ranka ze świadomością, iż tylko to nas łączy.

Mężczyzna pomyślał, że ma rację. Nie podobało mu się, iż w głębi duszy sam również woli, by łączyło ich coś więcej.

- Tamtej nocy w Hongkongu - powiedziała cicho - wykorzystaliśmy się wzajemnie i oboje mieliśmy tego świadomość. Dlatego zaproponowałam, byśmy nie wymieniali nazwisk, a ty się zgodziłeś. Gdybym oczekiwała czegoś więcej...

- Wiem - przerwał. - Mogłabyś mnie odszukać. Ale czy kiedykolwiek zastanawiałaś nad tym, czego ja chciałem? - spytał, wspominając, jak szukał jej przez cały następny dzień po owej pamiętnej nocy.

- Nie mogłam i nadal nie mogę.

- Dlaczego? - Bryce nie rozumiał, co ona ukrywa.

- Mam swoje powody. Zresztą jasno dałeś do zrozumienia, że nie potrzebujesz żony. Nie ma o czym mówić. Sypianie z tobą, podczas gdy pełnię obowiązki opiekunki dziecka, sprawiałoby, iż czułabym się jak tani towar.

- Nie mów tak!

- W ten sposób to postrzegam. Nie zamierzam powtarzać sytuacji sprzed pięciu lat. Wyjadę jutro rano.

- A co z Karoliną? - spytał.

- Dobre z niej dziecko. Ktoś inny się nią zajmie. Agencja przyśle opiekunkę na moje miejsce. - Klara otworzyła szufladę i zaczęła wyjmować rzeczy.

Bryce pomyślał, że jeśli wyjedzie, nigdy więcej jej nie zobaczy. A mogła do niego należeć.

- W tym problem, że nie każdy nadaje się do opieki nad Karoliną. Świadczy o tym przypadek ostatniej niańki.

- Co masz na myśli?

- Wróciłem wcześniej do domu i zobaczyłem, że dziecko leży zapłakane, mokre, brudne i głodne. Nie wiadomo, co jeszcze ta kobieta mu zrobiła.

- Miało jakieś ślady na ciałku? - spytała wzburzona Klara.

- Na szczęście nie.

- Wyciągnąłeś jakieś konsekwencje?

- Nie miałem żadnych dowodów. Zwolniłem ją, zadzwoniłem do agencji i zatrudniłem nową opiekunkę, ale mała płakała, ilekroć zbliżał się do niej ktoś obcy.

- Przy mnie nie płakała.

- No właśnie!

- Zachowujesz się nie fair.

Bryce wiedział, że tak jest. Nie chciał przyznać, iż zatrzymuje Klarę dla czegoś więcej niż tylko dla dobra własnego dziecka.

- Możesz znaleźć kogoś innego - ciągnęła Klara, choć sama nie bardzo wiedziała, dokąd się uda, jeśli stąd wyjedzie.

Musiała się gdzieś ukryć do czasu aresztowania Faradaya, lecz nie mogła zostać u Bryce'a właśnie dlatego, że tak bardzo go pragnęła.

- Nie mam czasu - rzekł Bryce. - Muszę zająć się teraz negocjacjami, od których zależy cała przyszłość rodzinnej firmy. W gabinecie czeka mnie mnóstwo papierkowej roboty. Nie mogę pracować i jednocześnie szukać nowej niańki. Po

ostatnich doświadczeniach wolałbym nie przeżywać ponownie czegoś podobnego.

Jeśli nie możesz ze względu na mnie, zostań dla dobra Karoliny - poprosił.

Klara poczuła bezsilność.

- To był chwyt poniżej pasa - odrzekła.

- Jestem w trudnej sytuacji - przyznał Bryce, czując, że przegrywa batalię, choć nie był do końca pewien, czy chce ją wygrać.

Klara popatrzyła na niego chłodno. Nie lubił tego spojrzenia.

- Dobrze, zostanę, ale pod jednym warunkiem - usłyszał.

Odczuł zaskoczenie i ulgę.

- Jakim?

- Nie będziesz mnie dotykał.

- Zgoda.

- W porządku. Zawarliśmy umowę...

W tym momencie rozległ się płacz Karoliny i Klara bez zwłoki pobiegła do jej pokoju.

Nie ustąpiłaby Bryce'owi, lecz dobro jego córeczki wiele dla niej znaczyło.

Bryce popatrzył na torbę podróżną i zadał sobie w myślach pytanie, czemu nie zostawia w spokoju jej właścicielki. Czy nie wystarczy mu, że zmarnował życie własnej żonie? Chce to powtórzyć?

Wiedział, iż panna Stuart nie należy do kobiet, które by do tego dopuściły.

Trzy dni później Klara wyszła nocą do ogrodu.

Usiadła na ławce i otworzyła laptopa, by poprzez jakiś hotel w Szwajcarii, lotniska w Australii i w Tokio oraz kilka innych miejsc nawiązać satelitarną łączność telefoniczną z CIA.

- Patterson - usłyszała głos szefa.

- Indygo Alfa 4 - 0 - 8 - podała swój kod rozpoznawczy.  
- Co u ciebie, dzieciaku? - spytał Patterson. Tylko on zwracał się w ten sposób do trzydziestoletniej agentki.  
- W porządku. Coś zmieniło się na lepsze w naszej sprawie?  
- Jeszcze nie został aresztowany. To wymaga nieco czasu. Skontaktuję się z tobą.

Przez moment Klara pomyślała, że Patterson może być wzmowie z Markiem i spróbuje ją zlokalizować. Wolała zachować daleko idącą ostrożność.

- Nie możesz. Dobrze się zakonspirowałam - powiedziała, spoglądając na dom Bryce'a.

Umiała się dobrze ukrywać, potrafiła przetrwać w trudnych warunkach, wiedziała, jak posługiwać się bronią. Lepiej sobie z tym dawała radę niż z prowadzeniem domu, opieką nad dzieckiem i unikaniem gospodarza tej posiadłości.

Jej pracodawca dotrzymał umowy i więcej jej nie dotyczył. Prawdę mówiąc, nawet na nią nie patrzył. Ich stosunki stały się czysto formalne. Bryce pograżył się w pracy, nie bywał na posiłkach. Sam sobie odgrzewał jedzenie pozostawione w mikrofalówce. Widywali się tylko rano, a i to przelotnie. Klara zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak bardzo tego nie chce, tęskni za nim.

- Jesteś tam? - Głos szefa kazał jej wrócić do rzeczywistości.

- Wysłałam ci prezent - powiedziała.

- Skarpetki? Przydałyby się.

Klara uśmiechnęła się do siebie, zadowolona, że zręcznie napisany list był już w drodze do CIA, a wraz z nim przesłane jednemu z senatorów taśmy video zawierające dowody zdrady Marka. Zachowała wszystkie środki ostrożności. Gdyby taśmy nie dotarły do adresata, list zawierał odpowiednie informacje, jak je znaleźć.

- Coś lepszego - rzekła. - Mam nadzieję, że nieco dłuższa nieobecność nie zaszkodzi mojej karierze, prawda szefie?

Patterson roześmiał się.

- Kończę - rzuciła i rozłączyła się tak, by nie można było zlokalizować miejsca, z którego przeprowadzono rozmowę.

W żadnym razie nie chciała narażać nikogo z domowników na niebezpieczeństwo. Schowała komputer do torby i wróciła do domu, kierując się ku schodom.

Zamarła, widząc przed sobą cień ludzkiej postaci. Instynktownie sięgnęła po broń, której przecież nie miała.

- Możesz mi powiedzieć, co robiłaś w ogrodzie o północy? - usłyszała.

Bryce zapalił światło i spojrzał na jej torbę

- Co to jest? - zapytał.

Klara zeszywniała, a on najpierw pomyślał, że może była na spacerze, jednak wydało mu się podejrzane, iż kształt przedmiotu tkwiącego w jej torbie wyraźnie przypominał telefon. Kolejne podejrzenie, jakie przyszło mu do głowy, mówiło, że zapewne rozmawiała z mężczyzną. Kiedy jeszcze spostrzegł, jak była ubrana, a właściwie rozebrana, opanowała go zazdrość.

Krótki szlafroczek i cieniutka koszulka dziewczyny pozostawiały niewiele miejsca dla wyobraźni. Powiewny nocny strój w kolorze burgunda obudził w nim silne pożądanie. Wyobraził sobie Klarę z innym partnerem i poczuł, jak ogarnia go furia. Odepchnął od siebie wszystkie myśli na temat umowy zawartej z tą dziewczyną. Jeszcze chwila i będę w niej, powiedział sobie w duchu. Jakiś głos szeptał mu, że zmarła żona nigdy nie wzbudzała w nim podobnej namiętności.

- Co to jest? - spytał, wskazując na torbę.

- Mój komputer.



Urządzenie było wyjątkowo małe. Bryce pomyślał, że nigdy takiego nie widział i to jeszcze połączonego z telefonem.

- Co z tym robiłaś na zewnątrz?

- Używałam.

- Do czego?

- To nie twoja sprawa - odrzekła i chciała go minąć, lecz chwycił ją za ramię.

- Puść - powiedziała, lecz nie posłuchał.

- W ciemnościach używałaś komputera i telefonu?

- Tak. Telefon służy do połączeń internetowych. Widzisz jakiś problem?

- Pragnąłbym ci wierzyć.

Klara westchnęła, zdając sobie sprawę, iż to może doprowadzić do kłótni, której nie chciała. Uwolniła ramię i spojrzała na Bryce'a.

- Popatrz, jaka piękna noc. Jest wystarczająco jasno, bym widziała ekran, a chciałam pobyć na powietrzu.

Nadal jej nie wierzył, lecz za nic nie przyznałby się do zazdrości.

- Siedzisz mnie? - spytała.

- Nie. Nie mogłem spać - odparł i pomyślał, że ta bezsenność bierze się z bliskości Klary.

- To popracuj. Może później znajdziesz więcej czasu dla dziecka.

- Nie zmieniaj tematu. Moja córka nie ma nic wspólnego z twoimi nocnymi spacerami poza domem.

- Chcesz obejrzeć komputer? Sprawdzić, co robiłam? - spytała, wyciągając laptopa, zadowolona, iż rutynowo wykasowała ślady wszystkich połączeń.

Bryce pomyślał, że to wyzwanie. Nie wiedział, dlaczego zachowuje się jak zazdrosny kochanek, skoro przecież nie

chce trwalszego związku z tą kobietą. Nie miał żadnego prawa pytać, co ona robi w wolnym czasie.

- Nie - powiedział.

- To dobrze - przyznała. - Bo jestem w tym domu wyłącznie dla Karoliny.

Bryce nieoczekiwanie uśmiechnął się.

- O co ci chodzi? - spytała.

- Lubisz dzieci, prawda?

Pokręciła głową wdzięczna za zmianę tematu.

- No cóż, kto by pomyślał...

- Ja nie - przyznał, czując, że powoli opuszczają go podejrzenia.

Klara poczuła, iż Bryce obrzuca wzrokiem jej skąpy strój i zrobiło się jej gorąco. Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, ale je zignorował.

- Wiem, że Karolina za mną tęskni. Chciałbym zostawać w domu na cały dzień, jednak nie mogę. Już prawie kończę negocjacje. Poświęcę jej więcej czasu, gdy załatwię sprawę.

Wtedy wyjadę, pomyślała Klara. Przecież planowała się tu ukrywać tylko do chwili aresztowania Marka. Co więcej miała do roboty? Tymczasem pokochała powierzone jej opiece dziecko i oszalała na punkcie jego ojca. Może naprawdę zwariowała, angażując się tak mocno i niespodziewanie dla siebie samej.

- Napijesz się wina? Może to pomoże ci zasnąć - zaproponowała.

- Dobrze.

Postawiła torbę z komputerem przy schodach i poszła do kuchni. Każdy krok uświadamiał jej, jak jest ubrana. No cóż, Bryce widział mnie całkiem rozebraną, pomyślała, wyjmując z szafki wino. Bryce znalazł się obok, wyjął jej z ręki butelkę, żeby ją otworzyć. Klara zajęła się kieliszkami. Potem spojrzała na swojego pracodawcę, który w piżamie i

popielatym szlafroku prezentował się bardzo pociągająco. Piżama rozchyliła się, obnażając pierś i umięśniony brzuch. Ręce Klary zadrżały na myśl, iż mogłaby go dotknąć.

Czuła się teraz jak wówczas w Hongkongu, gdy po raz pierwszy zauważyła go na sali balowej. I wówczas, i teraz patrzyła na niego, jakby nie miał na sobie żadnego ubrania.

Napełnił kieliszek winem.

- Klaro - powiedział, a ona wróciła do rzeczywistości.

- Nie miewam kłopotów ze snem - zauważyła, bowiem od lat wystarczało jej przespać się cztery godziny na dobę.

- Zawsze panujesz nad sytuacją?

- A ty poczuwasz się w tym zakresie do jakiejś winy? - zareplikowała.

- Skądże. Jestem czysty jak łąza.

W tej chwili wspomniał Dianę i natychmiast wróciły wyrzuty sumienia. Wypił łyk wina, patrząc gdzieś w przestrzeń. Zapragnął, by alkohol odsunął złe myśli. Pamięć nie zachowała żadnych przyjemnych momentów z czasów małżeństwa. Nie minął rok od śmierci Diany, a on nie może sobie przypomnieć, co czuł, gdy jego żona się uśmiechała.

Żeby oderwać się od wspomnień, spojrzął na Klarę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Klara zaczęła się zastanawiać nad wyrazem twarzy Bryce'a. Czyżby dręczyło go jakieś poczucie winy? Przecież zachowywał się jak harcerz. Czym zawinił?

- Twoja mina budzi ciekawość - zauważyła, podejrzewając, że on również ma swoje sekrety.

- Takie pytanie oznacza, że nie przestrzegasz reguł fair play.

- Ty też nie.

Uśmiechnął się, co podziałało na nią obezwładniająco. Usiadł w miękkim fotelu, a ona wtuliła się w róg sofy i spojrzała w okno. Na horyzoncie morze lśniło w świetle księżyca. Gdyby sprawy układały się inaczej, pewnie marzyłyby o pozostaniu tutaj. Teraz ta myśl wydała się jej śmieszna.

- Jesteś piękna - usłyszała.

- Dziękuję - odpowiedziała, nie przestając patrzeć w okno.

Dawno nie słyszała takich słów od mężczyzny, lecz w ustach Bryce'a brzmiały groźnie, więc zmieniła temat.

- Masz szczęście, mieszkając w tak pięknym miejscu.

Spojrzał na nią i uznał, że wygląda na zrelaksowaną.

- Łatwo cię zadowolić.

- Cenię proste przyjemności - powiedziała cicho, jakby głośniejsze wypowiedziane słowa miały zepsuć nastrój.

- Dobrze było tu dorastać - przyznał Bryce. - Miałem wszystko, czego trzeba do szczęścia. Żałuję, iż nie mogę spędzać w domu więcej czasu, ciesząc się właśnie prostymi przyjemnościami. To dobrze, że Karolina będzie się wychowywać w takiej okolicy. W niczym nie przypomina Hongkongu, prawda?

- Czemu opuściłeś tajne służby? - spytała Klara.

- Żona mnie potrzebowała - powiedział, uświadamiając sobie, że nigdy dotąd nie mówił o tym głośno.

W ten sposób usprawiedliwiał się przecież przed poczuciem winy wynikającym z tego, że Diana nie była z nim szczęśliwa. Nie potrafił o tym zapomnieć.

- Nie lubiła, kiedy podróżowałaś?

- Nie potrafiła być sama. Wolałbym jednak o niej nie mówić - rzekł. A w każdym razie nie z tobą, dodał w myślach.

Klara ze zrozumieniem skinęła głową. Właśnie dlatego nigdy nie wyszła za mąż. Większość jej kolegów i koleżanek też była samotna lub rozwiedziona. Nie bywali w domu, gdy byli tam potrzebni, więc ich żony i mężowie nie mogli tego zaakceptować na dłuższą metę.

Jeszcze raz spojrzała w okno, by spostrzec, jak nocny ptak poluje na rybę. Widok ten zapierał dech w piersiach.

- Co obserwujesz? - zainteresował się.

- Nocne łowy - odparła.

Przysiadł się do niej i popatrzył przez szybę.

- To jastrząb - powiedział, a potem odstawił na stolik kieliszek z winem. - Tę małą łódkę dostałem, gdy miałem szesnaście lat - ciągnął, popatrując w okno. - Znam każdy zakątek rzeki,

- Kiedy ostatnio pływałaś?

- Dawno temu - westchnął.

- Może chciałbyś sobie przypomnieć, jak to jest? Oczywiście jacht byłby wygodniejszy.

- Ale z łódki lepiej widać życie rzeki.

Klara była myślami gdzie indziej. Bryce musnął palcami jej włosy i przesunął je ku szyi. Czując jego dotyk, zeszywniała i szczerzej otuliła się szlafroczkim.

- Próbujesz mnie uwieść?

- A działa?

- Oczywiście.

- Jednak nie chcesz tego, prawda? Tylko skąd masz pewność, że się nie mylisz?

- Nie mam. Wiem, iż możesz zdobyć każdą kobietę, ale ja nie jestem tym typem, który nadaje się do stałych związków.

- Kto powiedział, że chcę kogoś na stałe?

- Już to przerabialiśmy.

- Pięć lat temu.

- Naprawdę powinieneś dać temu spokój. Wiedział, iż miała rację, a jednak coś niezrozumiałego popychało go ku niej.

- Ciągle cię widzę...

- Przestań.

- Czuję cię.

- Bryce, dosyć... - Klara wstała i odstawiła kieliszek z winem, którego nie tknęła.

- Znowu uciekasz? - spytał.

- Zostałam tu dla Karoliny pod warunkiem, że będziesz się trzymał ode mnie z daleka.

- Jeden Bóg wie, iż próbuję, a jednak nie potrafię zapanować nad pragnieniem dotknięcia cię.

- Nie zamierzam więcej być wykorzystywana. Bryce nie wiedział, czy miała na myśli zdarzenie w Hongkongu, czy coś innego.

- Przecież ty wcale mnie nie pragniesz. Połączyła nas tylko jedna noc. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym ci dać więcej.

- Dlaczego mam w to wierzyć? - spytał.

- Ponieważ mówię prawdę.

Bryce wstał w milczeniu, a ona cofnęła się o krok. Nic nie mogła poradzić na to, że tak na nią działał samym spojrzeniem. Nie powinna mu na to pozwolić, a jednak pragnęła dostać to, co obiecywał wzrokiem.

- Trudno będzie utrzymać dystans - zauważył.

- Byłoby łatwiej, gdybyś przestał patrzeć na mnie w ten sposób.

- Wiem o tobie jedynie to, że kiedy mnie pragniesz, masz właśnie takie oczy - powiedział.

- Myśl o mnie jako o niani. To powinno ci pomóc - poradziła.

- Dobrze. Będę zachowywał się jak szef.

- Nie o to mi chodziło.

Położył ręce na ramionach Klary, co przyprawiło ją o gwałtowne bicie serca.

- Obiecałeś mnie nie dotykać.

- Ostatni raz - szepnął.

- Nie - powiedziała błagalnym tonem.

- Tak - rzekł, pochylając się nad nią.

Klara już wiedziała, że jest stracona. Wystarczyło, że spojrzała mu w oczy i od razu słabła. Bryce musnął ją wargami i wziął w ramiona. Nie spieszył się, całował delikatnie. Cierpliwie czekał, aż Klara rozchyli usta, by wsunąć w nie język i przytulić ją mocniej.

Zdawała sobie sprawę, iż tym razem jest inaczej. Bryce wyraźnie panował nad sytuacją. Jednak z każdą chwilą oboje oddychali coraz szybciej i ogarniała ich coraz większa napiętność. Objęła go, spragniona jeszcze większej bliskości. Bryce pieścił wargi pocałunkami, budząc w niej gorące pragnienia. Pozwoliła na to, powtarzając w duchu, że jeszcze tylko chwila i zaraz mu się oprze. A jednak się nie udało. Podświadomie szukała w tej bliskości wszystkiego, czego dotąd nie miała. Prawdziwego życia, rodzinnej normalności bycia z tym człowiekiem i jego dzieckiem. Czowała, że uginają się pod nią nogi.

Oderwała wargi od ust Bryce'a i odsunęła się. Wtedy spostrzegł łzy w jej ciemnych oczach.

- Nigdy więcej tego nie rób - szepnęła, a potem wyszła z pokoju.

Wiedział, co miała na myśli. Chodziło o pocałunki. Trwały chwilę, a bardzo skomplikowały sytuację. Ani pięć lat temu, ani teraz nie potrafił przestać o niej myśleć. Nie wyobrażał sobie, jak będą dalej żyli obok siebie.

Dostał to, na co zasłużył. Następnego ranka Klara zachowywała się z rezerwą.

Zajmowała się tylko jego córeczką, nie obdarzając go nawet jednym spojrzeniem. Wyglądało to tak, jakby ktoś przeciągnął między nimi niewidzialną linię. Całkiem się od niego odseparowała.

Oboje mieli podkrążone oczy. Najwyraźniej źle spali tej nocy, rozmyślając o tym, co zaszło.

- Chodź, kochanie, pójdziemy na spacer - powiedziała Klara, biorąc dziecko na rękę.

- Dokąd? - spytał Bryce, wypijając ostatni łyk kawy przed wyjściem.

- Do parku.

- Nie zapomnij chronić małej przed słońcem. Robi się...

- Zawsze o tym pamiętam - rzuciła obojętnie.

- To dobrze. Jeśli chodzi o ostatnią noc... - zaczął.

- Nie będzie więcej ani takich nocy, ani rozmów na ten temat. Liczy się tylko Karolina. Ile razy mam to powtarzać?

Nie spodziewała się odpowiedzi, lecz nie potrafiła zapanować nad emocjami. Wczorajszy pocałunek był inny niż poprzednie i bardziej ją przeraził, czuła bowiem, że czyni ją wyjątkowo słabą i bezbronną. Zdawała sobie sprawę, iż ostatniej nocy pragnęła jeszcze więcej. Zamarzyła się jej inna rola niż tylko bycie kochanką na parę godzin.

A przecież pracowała jako agentka CIA i świetnie sobie radziła. Miała własny pseudonim, kod rozpoznawczy, Stuart



nie było nawet jej prawdziwym nazwiskiem. Gdyby Bryce dowiedział się o tym, natychmiast by się jej pozbył.

Nie umiała oprzeć się jego czarowi, gdy całował tak... jakby ją wielbił. Jakby pragnął, żeby stała się dlań kimś więcej niż kobietą na jedną noc. Nie wiedziała, czego właściwie bardziej się obawia - jego niechęci po ujawnieniu, kim jest naprawdę, czy zaznania kilku dni normalnego życia jak w rodzinie.

Oboje mieli teraz gorycz we wzroku. Bryce zastanawiał się, o czym myślała. Wiedział, że wczorajszy pocałunek coś między nimi zmienił, wywołał głębsze uczucia. Jednak zaraz uprzytomnił sobie, jaką krzywdę wyrządził własnej żonie. Obawiał się, że sytuacja mogłaby się powtórzyć, gdyby związał się z kimś ponownie.

- Wrócę późno - rzucił, sięgając po marynarkę. Klara skinęła głową i oboje opuścili kuchnię. W holu

Bryce zatrzymał się i pogłaskał córeczkę po głowie.

- Do widzenia, księżniczko - szepnął i spojrzał na Klarę, a ona odpowiedziała lodowatym wzrokiem.

- Do zobaczenia - powiedziała, a potem z dzieckiem na ręku ruszyła ku schodom, ciągle oddychając zapachem jego wody kolońskiej i czując ciepło jego ciała.

Bryce był już w połowie drogi do drzwi, kiedy się zatrzymał i jeszcze raz się obejrzał. Tylko Karolina wciąż na niego patrzyła. Klara nawet się nie odwróciła. Zaczął po raz setny zastanawiać się, po co to robi, a jednak myśl o dziwnej słabości tej dziewczyny podczas wczorajszego pocałunku, nie dawała mu spokoju. Postanowił, że będzie walczył ze swoją namiętnością, by jej nie skrzywdzić.

- Popatrz, kto do nas idzie - powiedziała Hope, siostra Bryce'a, zwracając się do Klary, podczas gdy obie uczyły pływać w basenie trójkę dzieci.

Wskazała przy tym na Karolinę, która próbowała wygramolić się ze swojego kojca.

- Jeszcze nie umie chodzić, a już chciałyby biegać - roześmiała się Klara, usadowiła dzieci na krawędzi basenu i podeszła do małej, by udaremnić jej ucieczkę z kojca.

Karolina skrzywiła się.

- Nie próbuj ze mną swoich sztuczek, panienko. To dla twojego dobra.

Dziewczynka zaczęła płakać, więc Klara ulitowała się nad nią i wzięła ją na ręce.

- Mięczak z ciebie - zażartowała Hope.

Klara miała poczucie winy, lecz nie chciała postępować z dzieckiem jak ostatnia niania, która pozwalała małej płakać. Po chwili pomyślała jednak, że Karolina zapewne widzi w niej tylko osobę, która ją karmi i przewija. Usiadła w ogrodowym fotelu i popatrzyła na trzy matki, które bawiły się z dziećmi w basenie.

Spotkała Hope w parku, gdzie ta rozpoznała Karolinę. Szybko zawarły przyjaźń. Zdumiała się, że znajduje z siostrą Bryce'a tyle wspólnych tematów, bowiem dotąd stykała się tylko z agentkami CIA. Wydawało się, że niewiele może ją łączyć z takimi kobietami jak Hope i jej dwie przyjaciółki, Portia i Katey.

W parku z przyzwyczajenia najpierw rozglądała się za ukrytymi snajperami i starała się nie rzucać w oczy. Dopiero po kilku minutach uświadomiła sobie, gdzie jest. Przecież nie groziło tu żadne niebezpieczeństwo. Jej jedynym zadaniem była teraz opieka nad dzieckiem.

Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie w stanie zapomnieć o przeszłości i żyć normalnie.

Kiedy około południa zrobiło się gorąco, zaproponowała Hope i jej przyjaciółkom, by skorzystały z basenu, a one chętnie przyjęły zaproszenie. Klarę nieco zastanawiało, że

Bryce nie odwiedzał siostry pogrążony w żałobie po stracie żony, lecz postanowiła go nie krytykować, skoro sama nie utrzymywała kontaktów z rodziną.

- Jak ci się mieszka z moim starszym bratem? - spytała Hope, przysiadając się do Klary w ogrodowej altanie.

- Interesująco - odparła Klara, rozważając, czy w ogóle powinna podejmować w rozmowie jakieś osobiste tematy.

- Zauważyłam, że ostatnio dużo pracuje. - Hope uśmiechnęła się domyślnie.

- Pewnie nadrabia zaległości - odrzekła Klara. I unika mnie, dodała w duchu.

- Akurat - zawołała Portia z basenu. - Ukrywa się przed życiem. Mógłby się tak nie przepracowywać.

- To prawda. Nawet z rodziną rzadko się widuje, choć go zapraszam. Rodzice pewnie dlatego przenieśli się na Florydę, że mieli dość jego zachowania - przyznała Hope.

- Stracił żonę - zauważyła Klara, zastanawiając się, czemu go broni.

- Wiem, ale i za jej życia nie był inny. Zbyt serio traktował swoją pracę w tajnych służbach.

- Ponieważ to poważne zajęcie - rzekła Klara, zastanawiając się, co pozostałe kobiety o niej pomyślą.

- Ciągle uważam, iż żałuje, że porzucił tę pracę - stwierdziła Hope.

- A musiał?

- Diana wołała, by częściej bywał w domu.

- Pewnie ją bardzo kochał, skoro to dla niej zrobił. Hope wymieniła z przyjaciółkami znaczące spojrzenia.

- Albo i nie - mruknęła Katey pod nosem. Klarę pożerała ciekawość, lecz nie chciała tego okazać.

- Bryce i Diana przed ślubem znali się bardzo krótko. Spędzili ze sobą pewnie tylko jedną noc - powiedziała Hope.

Jak ze mną, pomyślała Klara. Jednak Bryce ożenił się z Dianą. Nie chcąc dłużej rozmawiać na ten temat, wstała.

- Muszę nakarmić Karolinę. Może przygotuję lunch dla wszystkich? - zaproponowała.

Kobiety wymieniły między sobą spojrzenia, lecz tego nie zauważyła.

- Przyniosłyśmy własne jedzenie - Hope wskazała na małe pojemniki. - Zawsze zabieramy je do parku, by mieć wszystko pod ręką, gdy dzieci zgłodnieją.

Portia i Katey wzięły się do rozpakowywania wiktuałów, a Klara przyglądała się z podziwem, jak świetnie sobie radzą z karmieniem trójki dzieci. Wsadziła Karolinę do kojca i poszła przygotować jej lunch. Gdy wróciła z krzeselkiem dla małej, zauważyła, że pozostałe kobiety patrzą na coś, co znajduje się za nią.

Instynktownie odwróciła się i obronnym ruchem uniosła krzeselko tak, że jego nogi uderzyły w kogoś i wepchnęły go do basenu.

Spostrzegła z przerażeniem, że to Bryce w garniturze i krawacie wylądował dzięki niej w wodzie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Natychmiast odstawiła krzeselko i wyciągnęła rękę do Bryce'a, który chwycił ją kurczowo i... oboje znaleźli się w wodzie.

Klara poczuła, że pada prosto na niego, on zaś ochrania ją przed uderzeniem o dno basenu.

Nie słyszał pod wodą jej krzyku. Starał się jak najszybciej wydobyć ich oboje na powierzchnię. Gdy wypłynęli, ciągle trzymała się kurczowo jego marynarki.

- Nic ci się nie stało? - spytała, ignorując głośny śmiech Hope i jej przyjaciółek.

- Trochę się zamoczyłem - odpowiedział Bryce spokojnie, mając wrażenie, iż upłynęły wieki, odkąd miał ją tak blisko przy sobie.

- Nie trzeba było się za mną skradać.

- Nic takiego nie robiłem. Po prostu tam stałem - odrzekł, choć Klara była już odwrócona tyłem i wspinała się po basenowej drabince, co pozwalało podziwiać jej kształty w mokrym stroju.

Od razu wyobraził ją sobie nagą. Klara czuła jego wzrok i własne podniecenie, lecz postanowiła je zignorować. Skoncentrowała uwagę na Karolinie baraszkującej w kojcu, a potem posłała karcące spojrzenie roześmianym przyjaciółkom.

Bryce również wydostał się z basenu, zdjął buty i podszedł do siostry, by się przywitać.

- Niezłe wejście - uśmiechnęła się Hope.

- Powinnaś była ostrzec Klarę, że stoję tuż za nią - zauważył.

- Nie mogłam przewidzieć, że się odwróci, nie wiedziałam też, czy chcesz, by wiedziała o twojej obecności.

- Co takiego zrobiłeś, że ona zaraz przybiera postawę obronną? - spytała Portia.

- Nic - Klara wyprzedziła odpowiedź Bryce'a i rzuciła mu ręcznik.

Bryce, wycierając się, zaczął się zastanawiać, czemu Klara tak gwałtownie zareagowała i zrobiła zeń głupka w obecności siostry i jej koleżanek.

- Nie powinieneś być w pracy? - spytała Klara, ustawiając w cieniu drzew krzeselko Karoliny.

Nie zaczekała na odpowiedź, tylko poszła do domu, by przynieść lunch dla dziecka.

- Zaskoczyłeś ją - uznała Hope.

- Klara nie lubi niespodzianek - odrzekł i pochylił się nad córeczką, by ją uściskać, choć mała nie była zachwycona zetknięciem z mokrym ubraniem ojca.

Wyjął ją z kojca i posadził na krzeselku. Klara obserwowała go z mieszkania, robiąc sobie wyrzuty, że przyczyniła się do zniszczenia eleganckiego garnituru. Miała Bryce'owi za złe, że pojawił się tak znieczeka. Instynktownie przyjęła postawę obronną, za późno uświadomiwszy sobie, iż nic jej tutaj nie grozi. Westchnęła głęboko, przyznając w duchu, że właściciel tej posiadłości wyprowadza ją z równowagi.

Widok z okna sprawił, iż zaczęła się zastanawiać nad własną drogą życiową. Przez lata wspinała się po szczeblach kariery w CIA. Miała niebezpieczną, lecz fascynującą pracę. Wykonywała ją dla dobra ojczyzny, więc nie powinna tęsknić za spędzaniem czasu nad basenem w gronie bliskich i przyjaciół.

Skąd takie myśli? Lepiej wrócić do noszenia broni i chwywania groźnych przestępców. Jakoś przetrwa w tym domu jeszcze trochę, jeśli tylko uda się jej trzymać Bryce'a na dystans.

A jednak wewnętrzny głos ciągle zadawał pytania na temat nurtujących ją uczuć.

Dosyć tego, pomyślała, biorąc talerzyk z jedzeniem dla Karoliny. Trzeba jak najszybciej wracać do pracy.

Przyszła nad basen i wręczyła jedzenie Bryce'owi, by nakarmił córeczkę.

- Muszę się przebrać i wrócić do biura - odrzekł, zwracając jej talerz.

- To po co właściwie przyjeżdżałeś?

- Chciałem towarzyszyć Karolinie podczas lunchu, a nie przewidywałem, że najpierw wyląduję w basenie.

- To twoja wina.

- Jesteś groźna z krzeselkiem w ręku.

Klara omal się nie uśmiechnęła.

- Pożegnaj się z tatusiem, kochanie - powiedziała do Karoliny i zaczęła ją karmić.

Bryce poczuł się zbyteczny.

Dziecko wyciągnęło rączkę z jedzeniem w jego stronę, więc schylił się i wziął je z paluszków małej, a ona uśmiechnęła się, uszczęśliwiona, ukazując dwa nowe ząbki w buzi.

- Nie wierz w ani jedno słowo Hope na mój temat - szepnął przy okazji Klarze.

- Dlaczego uważasz, że rozmawialiśmy o tobie?

- Znam ją. Jest wścibska.

- Masz jeszcze jakieś instrukcje?

- Przestań się złościć albo zaraz cię pocałuję.

- Nie strasz.

- Wcale nie straszę.

Klara uśmiechnęła się lekko, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że dochowa wszystkich sekretów.

Bryce ucałował córeczkę na pożegnanie, rzucił okiem na Klarę, a potem przeniósł spojrzenie na siostrę, która przez cały czas nie spuszczała wzroku z nich obojga.

- Życzę wszystkim miłego dnia - rzekł.

- Z pewnością przyjemniej spędzimy czas niż ty - odpowiedziała Hope.

- Nie nanieś wody do domu! Jest tam świeżo posprzątane.

- Dobrze, proszę pani - zażartował, a ona odwzajemniła się uśmiechem.

Nim odszedł, siostra wzięła go na bok i spytała:

- Co się dzieje między wami?

- Nic.

- Kłamca!

- Odczep się, moja mała siostrzyczko. Nie stwarzaj problemów.

Hope uniosła brwi, jak zwykle czynić w dzieciństwie, gdy udawała starszą i mądrzejszą od niego.

- Wydaje mi się, że problemy już się pojawiły. Klara jest miłą dziewczyną, Bryce, więc uważaj, jak z nią postępujesz.

- Ostrzegasz mnie?

- Nie. Ale wiem, że masz potem tendencję do obwiniania się o wszystko, przecież przypisujesz sobie winę za śmierć Diany, jakbyś rzeczywiście ją spowodował.

- Bo tak było.

- Zapominasz, że znałam Dianę - powiedziała, odchodząc z nim dalej od kobiet zgromadzonych wokół basenu. - To ona chciała cię poznać. Po waszym pierwszym spotkaniu od razu zaczęła marzyć o wspólnej przyszłości z tobą.

- Czemu wcześniej mi o tym nie wspomniałaś?

- A wysłuchałbyś mnie? Ona chciała osiągnąć to samo co Portia i Katey. Pragnęła mieć dom i rodzinę. Nie sądzę, by przywiązywała wielką wagę do tego, kto jej to zapewni. Gdybym znała ją lepiej, pewnie w ogóle bym ci jej nie przedstawiła, lecz ty zaraz się z nią ożeniłeś. Jak sądzisz, dlaczego z tym zwlekałam?

- Myślałem, że nie podoba ci się to, że umawiam się z twoimi przyjaciółkami.



- Nie pamiętasz? Wcale się z nią nie umawiałeś. Od razu poszłście do łóżka.

Bryce poczuł, jak się czerwieni, lecz wiedział, iż siostra miała rację. W Dianie nie interesowało go nic. Chciał tylko z nią spać. Może dlatego miał później takie wyrzuty sumienia.

- Nieważne. Ożeniłem się z nią. Urodziła moje dziecko.

- Wiem, wiem. Lecz nie przyczyniłeś się do jej śmierci.

Bryce otworzył usta, by coś powiedzieć, jednak w końcu się nie odezwał.

Miał świadomość, że postępuje nierozsądnie, ale poszedł z Dianą do łóżka, zakładając, że następnego ranka po prostu ją pożegna i nie będzie kontynuował tej znajomości. Świadczyło to o braku uczuć, lecz było prawdą.

Gdyby nie spędził z nią nocy, nie zaszłaby w ciążę, nie zachorowała i nie umarła. Jeśli zamierzała schwytać go w pułapkę, zapłaciła za to najwyższą cenę. Umierając, nienawidziła go nie za to, że zrujnował jej życie, lecz że jej nigdy nie kochał.

- Nie słuchasz mnie, prawda? - zauważyła siostra.

- Słucham. Wiem, że gdyby Diana żyła, dziś bylibyśmy rozwiedzeni. Nie chcę po raz drugi popełnić tego samego błędu - przyznał.

- Masz dosyć małżeństwa i życia w ogóle? Bryce tylko się roześmiał.

- Dobrze, że Chris tego nie słyszy - powiedziała.

- Och, nie przejmuj się. Nic nie jest w stanie zmienić oddania twego męża wobec ciebie. - Bruce pocałował siostrę w czoło.

- Tęsknimy za tobą - zapewniła, ściskając go za ramię. - Co rozwieje tę czarną chmurę, która zasnęła twoją duszę?

Bryce nie odpowiedział, tylko powędrował spojrzeniem ku Klarze.

Po ułożeniu Karoliny do popołudniowej drzemki Klara zamierzała sięgnąć po satelitarny telefon, by skontaktować się z szefem.

Właściwie nie bardzo miała ochotę dowiadywać się, czy Mark Faraday został schwytany, co świadczyło o tym, iż w domu Bryce'a czuła się wyjątkowo dobrze. Na razie obserwowwała, jak dziecko baraszkuje na dywanie i czuła się przyjemnie zmęczona.

To był zupełnie inny rodzaj zmęczenia niż dawniej. Wiązał się z aktywnością wynikającą z nowej przyjaźni z Hope, Portią i Katey, które niedawno poznała. Każda z nich przed założeniem rodziny pracowała zawodowo, lecz po urodzeniu dzieci zmieniły styl życia, co nie oznaczało, że przestały być czynne.

Bryce miał rację, wspominając o wścibstwie własnej siostry. W rozmowach z nią Klara wielokrotnie musiała zmieniać temat, by nie udzielać zbyt wielu informacji na swój temat i nie zdradzić się, że już kiedyś spotkała ojca małej Karoliny i miała z nim romans.

Ostatnio prawie wcale nie widywała Bryce'a. Od czasu przygody w basenie wiele pracował, wracał późno i ledwie miał czas, by spojrzeć na własne dziecko. Jeśli zostawali na moment sami, rozmawiali tylko o małej, potem całował córeczkę na dobranoc i rezygnując z kolacji, szedł do swego gabinetu.

Wyraźnie źle sypiał, często bowiem słyszała, jak chodzi nocą po domu.

Takie unikanie wzajemnych kontaktów ujemnie odbijało się na Karolinie, która tęskniła za ojcem i długo go nie widząc po prostu płakała. Klara czuła wyrzuty sumienia, iż jej konflikt z Bryce'em utrudnia mu spotkania z małą.

Spojrzała w okno i w tej chwili usłyszała podjeżdżający samochód. Pan domu właśnie wracał z pracy.

Odstawiła kubek z kawą i spojrzała na Karolinę, która podniosła się i, trzymając się kanapy, najwyraźniej miała ochotę przejść kilka pierwszych kroków w życiu. Klara chciała ku niej podejść, lecz zatrzymała się.

W holu rozległ się głos Bryce'a.

- Klara!

- Jestem w salonie - odpowiedziała, nie spuszczać wzroku z Karoliny.

Kiedy Bryce stanął w drzwiach, szepnęła:

- Weź kamerę! Myślę, że ona zaraz zrobi pierwszy krok. Pospiesz się!

- Dobrze, dobrze - Bryce odstawił teczkę i poszedł po kamerę, a potem przyklęknął i skierował obiektyw na córeczkę.

- Ja was sfilmuję. Wyciągnij do małej ręce - powiedziała Klara.

Oddał jej kamerę i zwrócił się do dziecka.

- Hej, księżniczko, co robisz? Mała zaczęła radośnie gaworzyć.

- Popatrz na ten uśmiech! - zawołała Klara.

Nagle dziewczynka puściła brzeg kanapy i chwiejnym krokiem podreptała do ojca. Niewiele brakowało, a straciłaby równowagę, lecz on chwycił ją w ramiona i roześmiał się uszczęśliwiony.

- Widziałaś? Naprawdę zaczęła chodzić! Klara odłożyła kamerę i zbliżyła się do nich. Oboje tak ściskali Karolinę, zachwycając się jej osiągnięciem, że aż się rozplakała. Wtedy zaczęli ją uspokajać i robić wszystko, by znowu się uśmiechnęła. Klara była tak blisko, że Bryce czuł zapach jej perfum.

- Przez całe popołudnie chciała zrobić ten pierwszy krok. Miałam nadzieję, że zaczeka z nim na ciebie - powiedziała.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi przy tym być.

- Musiałeś to zobaczyć. Ja tu tylko pracuję, ty zaś powinieneś mieć udział w przyjemnościach - zażartowała.

- Wiele zrobiłaś dla mego dziecka. Dziękuję ci - rzekł.

- Proszę bardzo - odparła i chciała się odsunąć, lecz on objął ją za szyję i spróbował przyciągnąć do siebie.

Klara oparła mu rękę na piersi.

- Nie myśl, że... - zaczęła.

- Nie myślę. Naprawdę, nic w tej chwili nie myślę. Pocałował ją delikatnie, a ona tylko westchnęła, niepróbując się opierać. Wiedziała, że pragnie tego człowieka bardziej, niż może sobie na to pozwolić.

Tęskniła za uściskiem jego silnych ramion. Pocałunek ją upajał.

Bryce, wyraźnie spragniony bliskości, wsunął język między jej wargi, ona zaś odpowiedziała jękiem rozkoszy. Pomyślał, że chce zacząć więcej.

Wtedy Karolina zapłakała, a oni oderwali się od siebie.

- Da - da, muuuu! - powiedziało dziecko, uśmiechając się przez łzy.

- Czy ona nazywa mnie krową? - spytał Bryce, byle coś powiedzieć.

- Lepiej, że ciebie niż mnie - zażartowała Klara, czując drżenie warg po pocałunku.

Bryce posadził dziecko na podłodze, a ono zaraz wstało, znowu próbując zrobić krok, ale tym razem od razu zachwiało się i usiadło na dywanie.

- Za parę dni będzie biegała.

Bryce milczał, przenosząc wzrok z córeczki na kobietę, której tak pragnął.

Nie wiedział, jak rozwinię się ich związek, lecz w tej chwili nie zamierzał już z niego rezygnować. Trzymanie się z dala od Klary przyprawiało go o bezsenność.

Pragnął nie tylko się z nią kochać, lecz patrzeć na nią, rozmawiać, obserwować, jak zajmowała się jego córeczką. Ciągle jednak nie miał pewności, czy Klara go zaakceptuje. Nie wiedział, jak osiągnąć jej przychylność.

- Bryce? - usłyszał.

- Tak?

- Przypilnuj Karoliny. Obiad jest już gotowy - powiedziała.

Podniósł się z podłogi i pomógł jej wstać. Nie przytulił, jak tego pragnął, ani nie pocałował.

- Zjesz z nami, prawda? - spytał. Zawahała się przez moment.

- Tak - odrzekła, a on tylko się uśmiechnął. Został z dzieckiem, podczas gdy Klara ruszyła do kuchni, zastanawiając się, co się z nią dzieje, kiedy w pobliżu pojawia się Bryce Ashland.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mógłby powiedzieć, nie myśl, tak jak ja nie myślę, rozważała w duchu Klara, nakazując sobie ostrożność w reakcjach na zachowanie Bryce'a. Niedawny pocałunek nie zakończył się niczym gwałtownym. Miał w sobie coś ze zwyczajnego pocałunku kochanków.

Tylko że oni nie byli kochankami, ale przeciwnikami.

Podczas obiadu mężczyzna patrzył na nią w sposób, którego nie rozumiała. Nie lubiła niejasnych sytuacji. Zawsze wolała wiedzieć, co się wokół niej dzieje. Dlatego była tak dobrą agentką CIA. Teraz jednak odnosiła wrażenie, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Bryce okazał się nieprzewidywalny. Tym bardziej należało okazać ostrożność i nie zapominać o lekcji otrzymanej od Marka Faradaya.

Zdawała sobie sprawę, że pragnie tego mężczyzny tak jak on jej. Oboje są dorośli, więc wszystko powinno przebiegać bez przeszkód, podobnie jak pięć lat temu. Jednak wtedy on nie był ojcem ani wdowcem, który skazał się na odosobnienie, by przeżywać żal po utracie żony.

Klara pamiętała wszystko, co usłyszała od Hope na temat jego małżeństwa zawartego po jednej nocy spędzonej z Dianą. Kiedy okazało się, że zostanie ojcem, postąpił, jak należało, i ożenił się z matką dziecka. By! szlachetnym człowiekiem, a poza tym mógł przecież kochać żonę.

Miłość zawsze łączyła się dla Klary z kłopotami. W pracy, którą wykonywała, byłaby zabójcza, ponieważ osłabiała czujność. Sypianie z Bryce'em jeszcze silniej przywiązywałoby ją do niego. W tej chwili uświadomiła sobie, że on wiódł normalne życie rodzinne, którego ona wcale nie miała. Wolała nie myśleć o tym, iż nie czeka jej żadna przyszłość, bliscy, trwałe przyjaźnie.

Utrzymywała kontakt tylko z jedną z dawnych koleżanek, z Katherine Davenport. Dzięki temu znalazła pracę opiekunki do dziecka i mogła się ukryć.

Bryce znowu przeszył ją wzrokiem, który przyprawiał o drżenie. Nie chciała tak reagować, a z drugiej strony nie marzyła o niczym innym, jak tylko o tym, by utonąć w jego ramionach i zapomnieć o całym świecie.

Żeby się opanować, wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia. Naprawdę nie mogła znieść spojrzenia tych niebieskich oczu. Tymczasem Bryce przestał karmić dziecko i znów ogarnął ją wzrokiem.

Podczas obiadu była bardzo cicha. Rozmawiali trochę o codziennych sprawach. Doskonale wiedział, iż nie powinien był całować Klary, ale ten pocałunek wydawał się taki naturalny. Mężczyzna nie chciał się zastanawiać na tym, co zrobił. Z jednej strony pragnął, by Klara się przed nim otworzyła, a z drugiej zachowywał się nieodpowiedzialnie. Skrzywił się na tę myśl. ~ Obiad był świetny - powiedział.

- Dziękuję. Cieszę się, że nie wyszłam z wprawy.

- Chyba nie zajmowałaś się gotowaniem w ambasadzie.

- To znacznie trudniejsze niż praca w ambasadzie - odrzekła i pomyślała, że nigdy nie przypuszczała, iż praca niani może dawać tyle satysfakcji.

Bryce zсадził Karolinę z krzeselka i postawił na podłodze, a dziewczyna zrobiła taki gest, jakby chciała wziąć małą na rękę.

- Odpocznij - powiedział. - Ja ją wykąpię i położę.

Kiedy wychodził z dzieckiem, odprowadziła go wzrokiem. Dziewczynka pomachała jej rączką na dobranoc, a ona przesłała małej całuski. Wiedziała już, że bardzo kocha Karolinę.

Sama myśl o tym, iż nigdy więcej miałyby nie zobaczyć Bryce'a ani małej, sprawiała jej dojmujący ból. A przecież

kiedyś się z nimi w końcu rozstanie. Niepokoiło ją, że Mark był ciągle na wolności. Wiedziała, że mógł jej szukać, na pewno zorientował się, że znikła.

Włączyła zmywarkę i poszła sprawdzić, czy wszystkie drzwi są zamknięte, a alarmy działają. Kiedy wróciła do salonu, trzęsły się jej ręce na myśl, że Bryce'owi lub Karolinie mogłoby grozić niebezpieczeństwo, gdyby Faraday ją tu znalazł. Usiadła na kanapie i wyjrzała przez okno. Na zewnątrz zainstalowano lampy, które oświetlały przystań. Łódka i jacht spokojnie kołysały się na wodzie.

Bryce poszedł do salonu, wiedząc, że znajdzie w nim Klarę. Nie przypuszczał tylko, iż dziewczyna będzie taka smutna.

- Napijesz się wina? - spytał. Drgnęła jak wystraszone zwierzątko.

- Nie słyszałam cię - powiedziała, ściskając w dłoniach poduszkę.

- Przepraszam - rzekł i podał jej wino. Wypiła je do połowy, z westchnieniem odstawiła kieliszek i wtuliła się w kanapę.

- Dziękuję. Waśnie tego potrzebowałam - przyznała, uświadamiając sobie, że ma wyjątkowo napięte nerwy.

- Jesteś dziś bardzo zdenerwowana.

- Nie, po prostu mnie zaskoczyłeś. Sądziłam, że uśpienie Karoliny zajmie ci więcej czasu.

- Miała dość wrażeń związanych z chodzeniem. Klara uśmiechnęła się, słysząc dumę w jego głosie.

Wreszcie poczuła się rozluźniona. Tymczasem Bryce usiadł obok niej na kanapie. Spojrzała nań podejrzliwie, co go tylko rozbawiło. Naprawdę chciał się dowiedzieć, skąd się to u niej brało. Dlaczego nie mogła mu zaufać?

- Hope powiedziała, że odszedłeś z tajnych służb ze względu na żonę.



Napomknienie o Dianie sprawiło, iż zeszywniał.

- Moja siostra lubi dużo mówić.

- Sądzę, że obudziłam jej zaniepokojenie.

- Podejrzewa, że coś się między nami dzieje. - Bryce lekko się uśmiechnął.

- Naprawdę?

Zawahał się, nie mając ochoty na tę rozmowę. Jednak nie umiał się od niej wykręcić.

- Tak - przyznał.

- Musiałeś bardzo kochać żonę - powiedziała Klara ze współczuciem.

- Wcale jej nie kochałem. Spojrzała nań uważnie.

- Ożeniłem się ze względu na Karolinę - rzekł z westchnieniem.

- Wiem.

- Czy Hope powiedziała ci również, że Diana to zaplanowała?

- Nie. Dlaczego tak sądzisz?

Bryce opowiedział jej wszystko, o czym ostatnio usłyszał od siostry.

- Musiała czuć się bardzo samotna, skoro tak pragnęła mieć rodzinę - zauważyła Klara.

- Była sierotą - przyznał. - Jednak nasze małżeństwo okazało się pomyłką. Bała się zostawać sama, więc zrezygnowałem z pracy. Próbowałem ją kochać. Miała urodzić moje dziecko. Jednak nie potrafiłem się zmusić do miłości. W końcu zaczęła mnie nienawidzić. Nie obwiniam jej o nic.

- Dlaczego?

- Zrujnowałem jej życie. Sprawilem, że zaszła w ciążę, a potem zmarła.

Bryce chciał wstać z kanapy, lecz Klara zatrzymała go, kładąc rękę na jego dłoni, a on natychmiast splótł jej palce ze swoimi. Na jego twarzy malowało się wzruszenie. Ciągle

obawiał się, że może zniszczyć życie kolejnej dziewczynie. Klara wiedziała już teraz, co miał na myśli, wspominając kiedyś o wyrzutach sumienia. Rozumiała go doskonale.

- Posłuchaj - zaczęła, ściskając go za rękę. - Nie powinieneś się obwiniać. Diana zmarła przy porodzie ze względu na komplikacje, które pojawiłyby się także wówczas, gdyby ojcem dziecka był ktoś inny. Nieważne, czy ją kochałeś. Nie zmienisz przeszłości. Odeszła, zostawiając ci to, co było w waszym związku najlepsze. Karolinę.

Bryce wpatrywał się w jej oczy i uważnie słuchał tego, co mówiła. Każde słowo przynosiło mu ulgę.

- Tak - przyznał cicho.

- I jeszcze jednego jestem pewna.

- Czego?

- Spałam z tobą. Wiem, że dałeś jej wiele rozkoszy.

Bryce uśmiechnął się, a Klara natychmiast pożałowała swoich słów, uświadomiła sobie bowiem, iż dotknęła tematu, którego miała unikać.

- Zapomnij, że to powiedziałam - rzekła.

- Nie mogę.

- Postaraj się.

Nim zdążył ją powstrzymać, wstała z kanapy. Pomyślał, że nie może pozwolić jej odejść.

- A jeśli nie chcę?

- Nie masz wyboru.

Bryce posłał jeden z tych podniecających uśmiechów, które zawsze ją obezwładniały, więc szybko spojrzała w kierunku drzwi.

- Naprawdę nie masz wyboru - powtórzyła cicho. - Nie możesz ciągnąć romansu sprzed pięciu lat.

- Sądzisz, że chcę być z tobą ze względu na Hongkong?

- A dlaczego?

- Jeśli tak myślisz, jesteś w błędzie.

- No to powiedz, dlaczego - zaproponowała, choć wewnętrzny głos ostrzegał, by tego nie robiła.

- Mówiłem ci, że nigdy nie zapomniałem tamtej nocy. Nie chciałem. To była jedna z tych chwil, które zdarzają się tylko raz w życiu.

- I co? - Klara nie chciała przyznać, że sama wielokrotnie wracała wspomnieniem do ich zbliżenia, gdy czuła się samotna. - Ja się nie zmieniłam...

Bryce pokręcił głową.

- Wtedy znałem tylko twoje usta, twarz, kształty. Teraz poznałem kobietę.

Klara pomyślała, że zna niewielką część prawdy o niej i to przejęło ją dreszczem.

- Jednak musisz przyznać, iż tamta noc ubarwiła ci mój wizerunek.

- Tak.

- A co myślisz teraz? - spytała, wiedząc, że nie powinna.

- Powiedzmy, że coś się zmieniło.

- To może znaczyć wiele rzeczy - zauważyła, uświadamiając sobie, jak wielką wagę przywiązuje do opinii tego człowieka.

- Nie zamierzam prawić ci komplementów.

- Czemu?

- Chcesz usłyszeć, że kiedy widzę cię z Karoliną, czuję twoją miłość do niej?

- To prawda. Kocham małą.

- Albo że kiedy czasem na mnie spojrzysz, nie mogę oddychać. Staralem się nie myśleć o tobie, odkąd cię tylko zobaczyłem w drzwiach mego domu, ale już więcej nie chcę się o to starać.

Bryce podniósł się z kanapy i podszedł do Klary, a ona się cofnęła.

- Dlaczego się mnie boisz?

- Ponieważ, gdyby to był tylko czysty seks, mogłabym jakoś panować nad sytuacją - rzekła drżącym głosem.

- Ale nie jest, prawda?

Klara pokręciła głową, a on zbliżył się jeszcze bardziej.

Proszę, nie dotykaj mnie, modliła się w duchu.

- Powiedziałeś, że tego nie chcesz - wyszeptała. - Ja też nie chcę.

- Chcieć a potrzebować to dwie różne rzeczy. Ja cię potrzebuję - wyznał tonem, w którym rozbrzmiewało pożądanie.

Patrząc mu w oczy, pomyślała, iż on nie zdaje sobie sprawy, że ona wcale nie jest tym, czego pragnął. Że nie ma nic wspólnego z życiem rodzinnym, spotkaniami z przyjaciółmi. Że może być tylko kobietą na jedną noc.

Z tymi myślami poczuła się niezwykle samotna. Ogarnęło ją zmęczenie, a to znaczyło, iż nie zdoła mu się oprzeć. Jeszcze raz rzuciła okiem na drzwi. Ciągle mogła się wycofać. Gdyby Bryce dowiedział się, że była agentką CIA, znenawidziłby ją. Kłamała, chcąc uchronić jego i Karolinę przed niebezpieczeństwem. Wiedziała, że w końcu przestanie grać Klarę Stuart i wróci do własnego nazwiska, Caldwell, oraz do pracy w agencji. Teraz jednak pragnęła, by ta chwila nigdy nie nadeszła.

Nie wiedziała, czy tego chce, czy potrzebuje. Znowu miała zaryzykować związek z mężczyzną, choć nauczona bolesnym doświadczeniem przyrzekała sobie, iż nigdy tego nie zrobi?

Tylko że Bryce Ashland nie był zwyczajnym mężczyzną. Okazał się człowiekiem, którego naprawdę pragnęła. Z nim mogłaby zapomnieć o złej przeszłości.

- Klaro? - Ujął ją za podbródek i sprawił, że spojrzała mu w oczy.

Spostrzegł, że łzy wisiały jej na rzęsach. Wydawała się taka bezbronna i krucha, zupełnie inna niż ta niezależna

kobieta, którą pamiętał z Hongkongu. W tej chwili zrozumiał, jak trudną walkę toczyła z własnymi uczuciami.

Usta jej zadrżały, a on poczuł, że chciałby się nią opiekować i chronić przez całe życie.

- Kochanie, zacznij mówić - szepnął. Zarzuciła mu rękę na szyję i zanurzyła palce we włosach.

- Proszę cię, przestańmy mówić i myśleć - powiedziała cicho.

Pocałowała go namiętnie, a on przygarnął ją do siebie. Oboje poczuli ciepło własnych ciał. Bryce ją tulił mocno, pragnąc znów kochać się z nią, jak przed pięciu laty.

Nagle Klara odsunęła się.

- Co się stało?

- Karolina - powiedziała i pobiegła do pokoju dziecka.

Stanął tuż za nią. Wyjęła małą z łóżeczka i otarła łezki z buzi dziewczynki. Bryce patrzył z rozczuleniem, jak kołysała jego dziecko w ramionach. Gdy na niego spojrzała, zrozumiał, że miała czas, by ochłonąć. Za wcześnie wypuścił ją z objęć. Wiedział, że powinien poczekać, lecz teraz nie stać go było na cierpliwość.

Karolina prawie usnęła w ramionach Klary, więc wziął ją od niej i położył do łóżeczka. Potem wyprowadził dziewczynę z dzieciennego pokoju i zamknął drzwi. Od razu chwycił ją w objęcia.

- Bryce... - zaczęła, opierając mu rękę na piersi.

- Nie, nie! Wiem, że szukasz powodów, dla których to nie powinno się stać. Ale właśnie nadszedł czas, by zmienić nasze stosunki.

- Tak - westchnęła, rezygnując z oporu.

Pocałował ją gorąco, a ona odwzajemniła się z równym zaangażowaniem. Z nikim nie było mu tak dobrze. Pięć lat temu połączył ich tylko seks. Teraz zaistniało zaufanie. Tym

razem będzie ją naprawdę kochał. Klara powinna zauważyć różnicę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie było odwrotu. Klara jednym szarpnięciem rozpięła koszulę Bryce'a, zsunęła mu ją z ramion i sięgnęła do paska spodni. On tymczasem nie ustawał w pocałunkach. Dłoni wędrował po jej ciele. Po chwili Klara przytuliła się do obnażonej męskiej piersi. Czuła, jak pożerał ją wzrokiem. Oboje byli tak samo siebie spragnieni.

Lekko popchnęła go ku sypialni. Nie widziała jej dotąd, a chciała zobaczyć, gdzie spędzał noce.

- Tędy do łóżka? - spytała.

- Tak, jeśli zdołamy tam dotrzeć - odparł.

Po drodze rozpiął jej bluzkę. Potem uwolnił piersi ze stanika i dotknął nagiej skóry. Klara tylko jęknęła z rozkoszy.

- Już jesteśmy w sypialni? - wymamrotała. Bryce roześmiał się cicho, objął wargami jej sutek.

Z gardła dziewczyny wyrwał się krótki okrzyk. Miał świadomość, że Klara patrzy na niego, co tylko wzmagало podniecenie. Pieścił jej piersi z coraz większą intensywnością, ona zaś powtarzała jego imię i drżała na całym ciele, spazmatycznie ściskając jego ramiona. Rozpiął jej spodnie i sięgnął między uda, by się przekonać, iż była gorąca i wilgotna. Dotknął najbardziej wrażliwego zakątka ciała dziewczyny. Wtedy przeniknął ją dreszcz. Jednym ruchem zsunęła spodnie, by ułatwić pieszczoty.

Bryce osunął się na kolana, przytulił twarz do jej brzucha. Drżącymi dłońmi sięgnął ku pośladkom. Językiem przesunął po nagiej skórze. Klara oddychała coraz szybciej. Widać było, że pragnie tego zbliżenia. Krzyknęła, gdy przerzucił sobie przez ramię jej nogę i pieszczotami języka wniknął głębiej w ciało. Potem przesunął nim po wewnętrznej stronie ud i wyżej, aż znowu dotarł do ust dziewczyny.

- Pospiesz się - szepnęła wśród pocałunków, zsuwając mu spodnie.

- Potrzebujemy zabezpieczenia - powiedział, sięgając do nocnego stolika.

- Nie. - Klara rzuciła na podłogę bluzkę i stanik. - Zaufaj mi - dodała, widząc, że się waha.

Przywarła do jego nagiej piersi.

- Gotów jestem położyć cię na plecach i... Klara przesuwała dłonią po jego ciele niżej i niżej.

Wzięła w usta sutek jego piersi i zaczęła ssać. Pieszczotą ręki doprowadzała go niemal do eksplozji.

Zamknął ją w uścisku, chwycił za pośladki, wsunął kolano między jej uda i przyparł ciałem do łóżka.

- Pragnę cię - powiedziała, wzmagając pieszczoty.

- Jeszcze nie - rzucił schrypniętym głosem i oderwał jej dłoń od swojego ciała.

Klara odpowiedziała gorącymi pocałunkami, co tylko spotęgowało pożądanie. Pieścił jej piersi dłońmi i językiem, potem rozsunął jej nogi, by wśliznąć się między nie.

W oczekiwaniu na spełnienie Klara pomyślała, że jej uczucia do Bryce'a to coś więcej niż namiętność jednej nocy. Wzięła jego twarz w obie ręce, koniuszkiem języka przesunęła mu po wargach. Potem wsunęła go głęboko w usta Bryce'a i wróciła do gorących pieszczot dłonią. Czowała, że drżał, gdy podniecenie sięgało zenitu.

Pchnął ją na łóżko. Położył się obok. Usiadła na nim i pozwoliła, by wniknął w jej ciało. Zakołysali się w zgodnym rytmie. Rozkosz pozbawiała ich oddechu.

- Och, Bryce! - jęknęła, gdy oboje doznali orgazmu.

- Wiem, wiem - szepnął, delikatnie całując jej wargi.

Pomyślał, że z nikim nie było mu tak dobrze. Postanowił, iż do rana przekona ją o tym.

- Kochanie, bardzo cię pragnę - wyznał.

- Ja też - zapewniła, czując pieszczotę jego dłoni na plecach i biodrach, pocałunki składane na całym ciele.



Objęła go za szyję i przyłgnęła do niego całą sobą. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Bryce przytrzymał jej nogi na swoich biodrach, obrócił się i zagłębił się w niej z jeszcze większą mocą.

Czuła w sobie każdy jego ruch. Świat przestał istnieć. Ważne były tylko powracające fale rozkoszy.

- Klara! - krzyknął, osiągając kolejny orgazm. Dziewczyna mimowiednie powtarzała jego imię. Na rzęsach czuła łzy szczęścia. Bryce spostrzegł to i mocniej ją przytulił.

Przez chwilę pomyślała, że to się musi zaraz skończyć. Teraz jednak nie była w stanie powstrzymać żywiołu, któremu się poddała.

Bryce uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Wszystko dobrze? - spytał.

- Cudownie - odparła, przesuwając palcem po jego wargach.

Pocałował jej dłoń, zdając sobie sprawę, iż nie potrafi ująć w słowa tego, co przeżywa, ani tego, co właśnie między nimi zaszło. Chciał, żeby tak było już zawsze.

Klara leżała na jego piersi, czekając, by świat przestał wirować. Czuła, że Bryce gładzi ją po plecach. Była tak szczęśliwa, że aż ją to przerażało.

Po chwili Bryce zaczął pieścić jej włosy, a ona leżała bez ruchu, delektując się przyjemnością.

- Nie jestem za ciężka?

- Skądże - odparł i roześmiał się.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Bryce odpowiedział pocałunkiem.

- Nic mi nie powiesz? - spytała.

- Oczekujesz komplementów? Teraz ona się roześmiała.

- Już nie ma powrotu do przeszłości - zauważył.

- A kto mówi, że tego chcę? Usiadł i przyciągnął ją do siebie.

- To dobrze, bo właśnie zaczynamy coś nowego.  
- Co takiego? Znowu będziesz się ze mną kochał?  
- A zauważyłaś różnicę?  
- Tak.  
- Chcę czegoś więcej - rzekł.  
- Cśś - położyła mu palec na ustach. - Cieszymy się dzisiejszym dniem.

Miała rację. Bryce nie oczekiwał stałego związku. Wspólna noc o niczym nie decydowała.

- Dzień się jeszcze nie skończył - zauważył. Uśmiechnęła się. W duchu zastanawiała się, gdzie znikła moc, która pozwoliła jej w Hongkongu odejść od tego człowieka. Nie wiedziała, jak zdoła to powtórzyć i wrócić do rzeczywistości, która oznaczała pracę agentki CIA. Pomyślała, że wiele dałaby za to, by tego nie robić.

Bryce wrócił do pocałunków i pieszczot.

- Cudownie smakujesz - powiedział.

Gładził jej plecy i piersi. Znowu był podniecony. Wsunął rękę między jej gorące uda, ale ona zsunęła się po jego ciele w dół.

- Och, nie! - zawołał, gdy zaczęła działać. - Co robisz?

- Podziemną robotę, tajny agencie - mruknęła, znikając pod prześcieradłem.

Jęknął z rozkoszy, gdy zaczęła go pieścić ustami. Czuł każdy ruch języka. Zamknął oczy, by pogłębić doznania. Kiedy już nie był w stanie wytrzymać więcej, wyciągnął ją spod prześcieradła.

- Bryce... - w głosie Klary słyhać było rozczarowanie.

- Ty mała czarownico - szepnął jej do ucha. - Jak myślisz, ile jeszcze mogę znieść?

- Dużo więcej - roześmiała się, a on wsunął palce między jej uda.

Zadrzała, czując, że przenika ją fala gorąca. Położył się na niej, szepcząc, jak jest piękna i jak uwielbia najtajniejsze zakątki jej ciała. Potem wniknął w nią głęboko.

- Proszę cię, proszę... - powtarzała.

- Weź mnie ze sobą! - zawołał, widząc, co przeżywa.

Rozkosz pozbawiła ich na moment świadomości. Z trudem chwyтали oddech.

- Klara!

- Trzymaj mnie mocno, mocno!

- Dobrze, kochanie - obiecał, zamykając ją w objęciach.

Z oczu Klary płynęły łzy. Nie chciała się poruszyć, by nie spłoszyć szczęścia. Przesunęła wzrokiem po sypialni Bryce'a. Wszystko świadczyło w niej o tym, iż Ashlandowie żyli tu od pokoleń. Ona zaś nie miała swego miejsca na ziemi, żadnych korzeni. Przecięła je, decydując się na taką a nie inną pracę. Jaką cenę za to zapłaci? Czy mężczyzna, który ją teraz obejmuje, potrafi zaopiekować się kimś takim jak ona?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bryce zaniepokoił się, gdy po wyjściu z łazienki nie zastał Klary w sypialni. Jedynym śladem jej obecności było ubranie leżące na podłodze. Włożył szlafrok i poszedł jej szukać. Karoliny też nie znalazł w pokoju dzieciennym, więc zszedł do kuchni, skąd dobiegały jakieś odgłosy.

Klara stała przy kuchni, przygotowując jajka na boczku. Miała na sobie króciutkie granatowe szorty i popielatą obcisłą bluzeczkę. Kiedy go spostrzegła, powiedziała do dziecka:

- Skoro tata już się pojawił, możemy wyjść z domu.
- Dokąd? - zdziwił się.

Klara odwróciła się z łyżką w ręce.

- Mógłbyś się tak nie skradać!  
- Wcale się nie skradałem, prawda księżniczko? Karolina uśmiechnęła się, pokazując mu buzię umazaną jajkiem.

- Ona zawsze będzie po stronie tatusia - mruknęła Klara.

Bryce pocałował dziecko w główkę i spojrzał na dziewczynę.

- Chyba nie zamierzasz wyjść tak ubrana?  
- Co jest złego w moim stroju?  
- Niczego nie okrywa.  
- Nie bądź pruderyjny.  
- Dzisiejszej nocy nic takiego nie mówiłaś - zauważył z uśmiechem.

- To było w nocy - stwierdziła sucho, a on tylko czekał, aż trzaśnie drzwiami i wyjdzie z kuchni, lecz tego nie zrobiła.

Za to podeszła bliżej, rozwiązała mu szlafrok i wsunęła rękę pod materiał. Bryce objął ją szybko i pocałował.

- Dzień dobry, kochanie - powiedział.

- Uhm... - mruknęła, wyczuwając, że Bryce'a ogarnęło podniecenie.

Zrobiło się jej gorąco. Nim zdążyła się opanować, Bryce pocałował ją jeszcze dwa razy.

- Boże, znowu cię pragnę - wyznał.  
- Widzę, ale zamierzam teraz pobiegać. Wezmę z sobą Karolinę w spacerówce.

- Nie masz dość ćwiczeń na dzisiaj?  
- Jestem gotowa na kolejne w twoim towarzystwie - zapewniła, przesuwając dłonią po jego nagich pośladkach.

Bryce pomyślał, że całkiem nieźle można by się kochać na kuchennej ladzie.

Wtedy Karolina dała o sobie znać, zrzucając na podłogę resztki jajeczniczy.

- Myślę, że ona też jest gotowa do wyjścia - rzekła Klara, patrząc na dziewczynkę karcącym wzrokiem.

Uwolniła się z objęć Bryce'a i zaczęła sprzątać jedzenie z podłogi.

- Idź, ja to zrobię - powiedział, a ona uniosła brwi ze zdziwienia.

- Zajmowałem się tym, nim się u nas zjawiałaś.

- Wiem - odrzekła cicho i pomyślała, że dalej będzie to robił, gdy zostanie sam.

- Może popływamy łodzią, kiedy wrócisz?

- A co z twoją pracą?

- Jestem szefem, więc mogę dać sobie wolny dzień.

- Niedługo wrócę - obiecała Klara z uśmiechem i wzięła dziecko na rękę. - Tylko nie zapomnij wędek - dorzuciła.

Bryce powiedział sobie w duchu, że życie może być piękne, jeśli jeszcze uda mu się skłonić Klarę, by wyjawiała swoje sekrety.

Klara otworzyła jedno oko i spojrzała na Karolinę, która siedziała w kojcu ustawionym na dachu kabiny jachtu. Żagle osłaniały ją przed słońcem. Bryce stał przy sterze i uważał na wędki. Ona zaś po prostu się opalała i nie myślała o niczym.

Jacht łagodnie kołysał się na wodzie, skłaniając do słodkiej drzemki. Klara ledwie słyszała, co Bryce mówił do córeczki. Nie zauważyła, gdy się zbliżył.

- Budzisz mój apetyt - szepnął jej do ucha.

- Lunch znajdziesz w lodówce - odpowiedziała, nie unosząc powiek. - Karolinie nie jest za gorąco? - spytała.

- Będzie tu mieszkać przez całe życie. Lepiej, by przywykła do tutejszego klimatu.

- To maleńkie dziecko. W tym upale można się ugotować - zauważyła, otwierając oczy.

- Dałem jej wody do picia i do zabawy.

Klara spojrzała na małą, która przelewała wodę z wiaderka do wiaderka i piszczała z radości, gdy się jej udało.

Pomachała do niej i przesłała całusa, a Karolina uśmiechnęła się uszczęśliwiona i zrobiła to samo.

Bryce ogarnął wzrokiem obie swoje kobiety i powiedział:

- Wiesz, że ona cię kocha.

- Chyba tak. Cudownie jest obserwować, jak każdego dnia odkrywa coś nowego, jak się zmienia.

- Nie chcę, by za szybko urosła.

- Będziesz kijem odganiał od niej chłopców.

- To daleka przyszłość.

- Tylko szesnaście lat.

- Nie będzie chodziła na randki wcześniej niż za dwadzieścia, może trzydzieści.

- Zapowiada się na piękność. Nie odpędzisz od niej adoratorów.

- Ile miałaś lat, idąc na pierwszą randkę? - zapytał, uświadamiając sobie, że nic nie wie o jej przeszłości.

- Chyba szesnaście. Mój tata bardzo się denerwował, gdy zagłądali do nas chłopcy. Wydawało mi się, że chce ich powystrzelać.

- Gdzie jest teraz? - spytał Bryce.

Klara zawahała się, nim udzieliła odpowiedzi. W jej oczach pojawił się cień bólu.

- Kilka lat temu zginął razem z mamą w katastrofie samolotowej.

- Bardzo ci współczuję.

- Najgorsze, że to były ich pierwsze od lat wakacje, które spędzali we dwoje.

Klara przymknęła oczy, zdając sobie sprawę, że powiedziała mu więcej, niż zamierzała.

Rodzice zginęli, zostawiając ją z braćmi i młodszą siostrą, którą trzeba było wychować. Musiała im wszystkim zastąpić matkę. Pomyślała, że bardzo tęskni za rodziną, będąc teraz z Bryce'em i jego córeczką.

- Dobrze się czujesz, kochanie?

Bryce zbliżył się i dotknął jej policzka, a ona pocałowała go w dłoń i spojrzała mu w oczy. Zatrzymał się, widząc w nich cierpienie.

- Tak mi przykro, dziecino... Nie chciałem sprawić ci bólu - rzekł, biorąc ją w ramiona.

- Już dobrze - powiedziała, przytulając się do niego, szczęśliwa, że ktoś ją rozumie.

Spróbowała zapanować nad uczuciami, których nigdy nie okazywała własnej rodzinie. Przecież zerwała z bliskimi dla kariery. Pomyślała, że zrobiła to dla ich dobra, choć serce podpowiadało coś innego.

Bryce zamknął ją w objęciach i pozwolił się wypłakać.

Nigdy nie wyobrażał jej sobie w takim stanie. Była taka niezależna. W jej życiu musiało jednak kryć się wiele smutku, skoro tak to przeżywała.

Gdy się uspokoiła, spojrzał jej w oczy i delikatnie pocałował.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie mogę patrzeć na twoje cierpienie.

- Już mi przeszło - zapewniła, wycierając ręcznikiem oczy.

- Opowiedz mi wszystko, kochanie - poprosił.

- Nie ma o czym mówić.

- Możesz mi zaufać. Wiesz o tym, prawda?

Skinęła głową i pocałowała go, zdając sobie sprawę, iż są sprawy, którymi nie potrafi się z nim podzielić. Jednak Bryce był jej potrzebny, więc się doń mocno przytuliła, a on pieszczotliwym ruchem pogładził ją po plecach.

Nagle usłyszeli dźwięk syreny. Unieśli głowy, by zobaczyć mijającą ich dużą łódź pełną ludzi, którzy wołali do nich i machali rękami.

- Boże, czuję się jak nastolatka, przyłapana przez dorosłych na gorącym uczynku - Klara schowała twarz na piersi mężczyzny.

W tym momencie rozległ się płacz Karoliny.

- Hałas ją przestraszył - powiedziała dziewczyna i wyśliznęła się z objęć Bryce'a, by zająć się dzieckiem.

Wzięła małą w objęcia, założyła jej specjalną kamizelkę ratunkową i otarła łezki. Gdy Karolina uspokoiła się, Klara sięgnęła do lodówki i wyjęła dla niej kanapkę.

Bryce z zachwytem obserwował całą scenę. Pomyślał, że ta dziewczyna nie przypomina żadnej ze znanych mu wcześniej kobiet. Ostatniej nocy przekonał się, iż stanowili jedność. Miał szczęście, że ją spotkał. Nie wiedział tylko, czy potrafi sprostać jej oczekiwaniom.

- Chcesz wody? - spytała.

- Piwa.

- Przecież sterujesz - powiedziała i podała mu wodę.

- Mogłabyś i ty posterować.

- Wiem, ale wolę podziwiać ciebie w roli kapitana. Chodź, zjedz z nami lunch. Mamy przed sobą długą drogę do domu.



Ucieszyło go, że w ten sposób mówi o jego domu, traktując go jak wspólny. Usiadł obok niej, by się posilić.

- Jak się nazywa twoja łódź? - spytała Klara, bo nie zauważyła nazwy, gdy wchodziła na pokład.

- Niektórzy uważali, że mogłaby się nazywać „Lady Karolina”, ale... - przerwał i lekko się zaczerwienił.

Klara wychyliła się za burtę i przeczytała zdumiona.

- „Rycerz z Hongkongu”? Nazwałeś jacht dla upamiętnienia naszej nocy?

- To była niezapomniana noc.

- Och, z pewnością pochwaliłeś się nią przed Dianą - powiedziała.

- Nikt o niej nie wiedział. To był mój sekret - zapewnił. - A ty mówiłaś komuś o naszym spotkaniu?

- Nie, chociaż mam jedną przyjaciółkę, która coś podejrzewała, zobaczywszy wtedy moją twarz.

- Jak wyglądałaś?

- Na bardzo szczęśliwą - rzekła i pocałowała go namiętnie.

Bryce pomyślał, że bardzo by chciał teraz się z nią tu kochać, lecz na rzece było zbyt wielu żeglarzy.

- Wracamy do domu - powiedział, oddychając równie szybko jak ona. - Czas podnieść kotwicę.

Kilka godzin później, gdy znaleźli się po kolacji na balkonie, mogli się kochać bez przeszkód. Oboje byli siebie spragnieni.

- Bryce - szeptała Klara ogarnięta namiętnością.

Czuła go w sobie, więc wygięła się tak, by doznawać bliskości całym ciałem. Bryce był szczęśliwy, obserwując, jak przeżywała rozkosz, którą jej sprawiał. Orgazm wyczerpał ich oboje. W ciszy leżeli objęci na podłodze, słuchając szumu wiatru. Klara spojrzała w rozgwieżdżone niebo i spostrzegła spadającą gwiazdę.

- Wypowiedz w myśli jakieś życzenie - powiedziała.
- Nie potrzebuję życzeń. Jestem szczęśliwy - odszepnął.
- Jaki arogancki.
- A ty czego sobie życzyłaś?
- Nie powiem.
- Jeszcze jeden sekret?
- Co masz na myśli?
- Wiele przede mną ukrywasz. Nie interesuje mnie, co to jest. Boli mnie tylko, że mi nie ufasz.
- Nie ma o czym mówić.

Bryce nie odezwał się, tylko pocałował ją w czoło i zamknął w ramionach, jakby o niczym nie rozmawiali. Klara przytuliła się do niego, powtarzając w myślach życzenie, które nie mogło się spełnić.

Czuła się dziwnie. Nie dlatego, iż wcześniej nigdy nie była w sklepie spożywczym, ale dlatego, że nigdy dotąd nie wiozła dziecka na sklepowym wózku i nigdy nie robiła tego w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny. Jeszcze miesiąc temu w ogóle nie wyobrażała sobie takiej sceny.

Bryce sięgnął po paczkę płatków i wrzucił ją do wózka.

- Nie możesz tak po prostu wszystkiego wrzucać, bo nic więcej się nie zmieści - powiedziała, układając porządnie zakupy.

- Dlaczego sama tego nie zrobisz, mnie pozwalając pchać wózek?

Klara zamieniła się z nim i wzięła listę zakupów. Szybko skierowała się ku miejscu, gdzie stały potrzebne produkty, a Bryce podążył za nią.

- Byłaś tu już kiedyś?
- Nie, czemu pytasz?
- Skąd wiesz, gdzie co stoi? Mnie znalezienie czegokolwiek w tym sklepie zabiera masę czasu.

- Kobiety radzą sobie z tym lepiej - odparła, choć zdawała sobie sprawę, iż nie w tym rzecz.

Trening, który przeszła w CIA nauczył ją spostrzegawczości. Jednym spojrzeniem ogarniała teren, notowała w pamięci szczegóły tak, by mieć opracowaną trasę ewentualnej ucieczki.

Popatrzyła na inne kobiety z dziećmi zajęte zakupami. Jeszcze niedawno pomyślałaby, że prowadzą nudne życie. Dziś im zazdrościła, zaczęła bowiem wątpić, czy praca w CIA naprawdę daje jej szczęście.

Zrozumiała, że przestała czuć się szczęśliwa, gdy zakochała się w mężczyźnie, który towarzyszył jej dziś na zakupach.

Nie oczekiwała, że się zakocha, a jednak tak się stało. Myśl, że będzie musiała opuścić Bryce'a i jego dziecko, sprawiała jej ból. Nie kontaktowała się ze swoim szefem w CIA, ponieważ wcale nie chciała wiedzieć, czy Mark został schwytany. Oznaczałoby to przecież konieczność powrotu do pracy.

Dziecko zaczęło marudzić, więc sięgnęła po opakowanie krakersów i dała je małej.

- Całe pudełko? - zdziwił się Bryce.

- To nagroda za dobre zachowanie podczas zakupów. Przecież już skończyliśmy.

Bryce odetchnął z ulgą, a Klara wzięła go pod ramię.

- Biedaku, ty też chcesz nagrodę? Zachowywałeś się lepiej niż Karolina? A może, za dużo płakałeś?

Bryce roześmiał się, a Klara zaczęła wykladać zakupy na pas transmisyjny przy kasie.

Kilka minut później byli już na zewnątrz. Karolina zjadała krakersy. Klara uznała, że mała zjadła już wystarczająco dużo, wyciągnęła więc rękę, by zabrać jej pudełko.

Nagle rozległo się coś przypominającego wystrzał. Klara instynktownie rzuciła się na wózek i pchnęła go całym ciałem między dwa samochody. Zderzyła się przy tym z Bryce'em, który zrobił to samo. Gdy rozejrzeli się wkoło, zorientowali się, że strzelił gaźnik czyjegoś samochodu. Klara odetchnęła głęboko i sprawdziła, jak się czuje dziecko. Mała spokojnie jadła swoje krakersy.

Bryce stał przy samochodzie i przyglądał się jej badawczo.

- O co chodzi? - spytała, otwierając bagażnik.

- To było profesjonalne zachowanie obronne. Uczono mnie go w siłach specjalnych. A ty gdzie się nauczyłaś?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To chyba zwykły instynkt macierzyński. - Klara wzruszyła ramionami.

- Większość ludzi najpierw sprawdziłaby, co się dzieje, a nie osłaniała dziecko przed kulą własnym ciałem.

- Nie należę do zwyczajnej większości. Zapomniałeś, że pracowałam w ambasadzie? O jakiej kuli mówisz? Przecież to czyjś gaźnik się zakrztusił - powiedziała Klara, wkładając zakupy do bagażnika, gdy Bryce ciągle stał bez ruchu, obserwując ją uważnie.

Pomyślała, iż ciągle jeszcze nie może wyznać mu prawdy.

- Nie wiedzieliśmy, że to gaźnik.

- Tak, lecz oboje zareagowaliśmy instynktownie. To był ułamek sekundy. Nawet w małym miasteczku wszystko może się zdarzyć. To wcale nie musiała być kula. Czasem pięknie zwykła lampa uliczna. Czego oczekiwałeś? Że narażę Karolinę na niebezpieczeństwo?

- Skądże!

- Więc zostaw ten temat. Robisz z igły widły.

Wiesz, że dałabym się zabić za to dziecko - rzekła, gładząc małą po główce. - Wystarczy?

- Tak - odparł, a ona wyjęła dziewczynkę z wózka.

Zamknął bagażnik i patrzył, jak Klara wsiada z małą do samochodu, sadowi ją w foteliku, przypina pasami i całuje. Pomyślał, że wszystko, co powiedziała, brzmiało logicznie, a jednak miał wątpliwości. To, co zrobiła, było bardzo profesjonalne. Nie tylko przykryła dziecko własnym ciałem, lecz wepchnęła wózek między auta, by zyskać dodatkową osłonę. Większość ludzi nie umiałaby zachować się w ten sposób.

- Chcesz, bym odprowadziła sklepowy wózek? Pokręcił głową, sam popchnął wózek na miejsce i wrócił do auta. Klara mówiła coś do małej, zupełnie ignorując jego obecność.

Wyczuł to, więc zaczął się zastanawiać, czemu incydent przed sklepem miałby wpłynąć na pogorszenie ich stosunków. Wiedział, że Klara nie lubi pytań, potrzebował jednak kilku wyjaśnień. Musiał zdecydować, czy skłonić ją do wynurzeń, czy znaleźć potrzebne odpowiedzi w inny sposób.

Przez resztę dnia zachowywała się, jakby nic się nie stało. Nakarmiła dziecko, wyszła z nim na spacer. Bryce towarzyszył jej przez cały czas, lecz rozmowa jakoś się nie kleiła. Przerazało ją, iż ciągle czuła na sobie jego pytający wzrok.

Bardzo chciała wszystko wyznać. Ufała mu, a jednak obawiała się reakcji na wieść o tym, kim jest naprawdę. Nie chciała zniszczyć ich miłości. Obawiała się, że nie zniesie odrzucenia z jego strony. Poza tym prawda mogła okazać się niebezpieczna. Stanowiła zagrożenie dla życia Bryce'a.

Póki Mark Faraday nie zostanie schwytany, powinna siedzieć cicho i nikogo nie narażać. Wiedziała, iż powinna skontaktować się z szefem w CIA, lecz za każdym razem było to ryzykowne, nikomu bowiem do końca nie ufała. Ukrywając się, od pewnego czasu nie otrzymywała aktualnych informacji, więc nie wiedziała, co się dzieje w firmie. Jeśli się przedwcześnie ujawniła, stałaby się łatwym celem.

Westchnęła ciężko i popatrzyła na dziecko, które dreptało po trawie. Potem przeniosła wzrok na Bryce'a, zastanawiając się, o czym on myśli. Uznała, że nie dowie się tego inaczej, jak tylko poprzez rozmowę.

- Co ci jest? - spytała.
- Nic.
- Daj spokój, powiedz.
- A odpowiesz na moje pytania?
- Oczywiście.
- Gdzie się urodziłaś?
- W Georgii.

- Nie masz południowego akcentu.

- Pozbyłam się go, by nie słuchać dowcipów o południowcach.

- Masz rodzeństwo?

Klara zdawała sobie sprawę, iż Bryce nie przeprowadza śledztwa, tylko chce w ten sposób bardziej się do niej zbliżyć. Spróbowała spojrzeć na siebie z jego punktu widzenia i wcale nie spodobało się jej to, co zobaczyła. Ujrzała bowiem kobietę, która ślizga się po powierzchni cudzego życia i trzyma swego partnera na dystans. Pomyślała, że to musi być nieprzyjemne dla każdego mężczyzny.

Zawahała się przez chwilę, niepewna, co Bryce może zrobić z informacjami, których mu udzieli. Nie sądziła, by zaczął sprawdzać je w komputerowej bazie danych. Nie znalazł przecież jej prawdziwego nazwiska - Caldwell. Musiała odpowiedzieć sobie na dwa pytania. Czy kocha go wystarczająco, by odkryć mu swoją przeszłość? Oraz czy chce to zrobić sama przed sobą?

Wiedziała, że nie przekona się, czy może mu zawierzyć własne życie, póki nie zaryzykuje. Mogła zapłacić wysoką cenę, jednak miłość przeważała szalę.

- Mam dwóch braci, Michaela i Richarda oraz młodszą siostrę, Cassie. Właśnie skończyła college i pewnie jeździ po świecie z projektantami mody. Mike i Rick prowadzą firmę budowlaną. Mają rodziny.

- A więc okłamałaś mnie?

- Co takiego?

- Powiedziałaś, iż twoja przeszłość jest nieważna, zbyt bolesna, by o niej dyskutować. Sądziłem, że ktoś cię kiedyś molestował seksualnie albo coś w tym rodzaju, skoro tak to ukrywasz.

- To wszystko przeszłość. Co za różnica, do jakiej szkoły chodziłam; z iloma chłopcami się spotykałam?

- Przecież to cząstka ciebie. Mam wrażenie, iż ledwie cię znam - odparł.

- Znasz mnie dobrze!

- Tak, znam kobietę, która kocha moje dziecko jak własne. Potrafi doprowadzić mnie do szaleństwa jednym dotknięciem. Kocha się ze mną tak, jakby nie było jutra. Nie pojmuję jednak, w jaki sposób potrafi zapanować nad emocjami i usuwać je na margines, kiedy chce, a potem znowu do nich wracać - mówił wzburzonym tonem.

Klara pomyślała, że nikt dotąd tak dobrze jej nie rozumiał. W pracy była opanowana jak mężczyzna, w końcu często przestawała ze snajperami, których angażowano do określonych zadań. Teraz pewnie miałyby trudności z odzyskaniem dawnej formy, która pozwalała na utrzymanie emocjonalnej rezerwy. Czuła, że słabnie, gdy patrzy w oczy Bryce'a.

- Zrobiłam coś, co ich zraniło - wyznała.

- Co takiego? - spytał miękko.

Zaczęłam pracę w CIA, powiedziała w duchu.

- Porzuciłam ich.

- Dlaczego?

Milczała chwilę, a potem wyrzuciła z siebie prawdę.

- Ponieważ po śmierci rodziców musiałam przejąć wszystkie obowiązki matki. Zastępowałam matkę Cassie i prowadziłam dom dwóm mężczyznom, sama nie mając męża. Oni zajmowali się własnym życiem, a ode mnie oczekiwali, że zostanę w domu i ze wszystkim sobie poradzę tak, jakbym ja nie straciła rodziców w katastrofie! - Klara wstała wzburzona i przeszła kilka kroków. - Byłam młoda, pragnęłam wolności. Chciałam, by ktoś obdarzył mnie uwagą i zobaczył, że tonę. Straciłam szansę na normalne życie, a zamiast tego zaczęłam żyć życiem własnej matki.



Łzy stanęły jej w oczach. Przez tyle lat nosiła w sobie żal do rodzeństwa. Był tak wielki, że pozwolił usunąć z myśli braci i siostrę i zająć się wyłącznie własną karierą. Dopiero kiedy pokochała Bryce'a i jego córeczkę, wróciły do niej uczucia rodzinne. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

- Nie obwiniaj się - rzekł Bryce. - Twoje rodzeństwo też ponosi część odpowiedzialności.

- Ale to ja odeszłam.

- Jednak oni, świadomie lub nie, skłonili cię do tego. Rozumiem cię - Bryce podszedł do niej i popatrzył w oczy.

- Naprawdę?

- Tak. Ode mnie oczekiwano, że przejmę prowadzenie rodzinnej firmy, choć tego nie planowałem. Ojciec o tym wiedział, lecz ignorował moje życzenia. Gdy wstąpiłem do służb specjalnych, był więcej niż zawiedziony. Ciągle wierzył, że kiedyś wrócę do domu i zajmę się firmą. Jednak nie zrobiłbym tego, gdyby nie małżeństwo z Dianą.

- Ale nie zerwałeś kontaktów z rodziną.

- Nie przyjeżdżałem do domu, póki ojciec nie zachorował i nie zaczął rozważać przejścia na emeryturę. Wtedy spotkałem Dianę. Gdyby się to nie stało, nie wróciłbym,

- Wątpię.

- Dzięki, że tak we mnie wierzysz, ale Hope pewnie ci wspomniała, że nawet wówczas, gdy pojawiałem się w domu, nie byłem zbyt towarzyski. Nie myślałem o pozostaniu tutaj na stałe. Może dlatego zniechęciłem się do Diany, że wymusiła na mnie odejście ze służb specjalnych.

- To całkiem inny problem.

- Ale równie trudny - powiedział i wziął ją w ramiona.

Klara przytuliła się ufnie, a on gładził ją po plecach, jakby chciał przejąć wszystkie smutki.

- Już dobrze, dziecinko. Przepraszam, że naciskałem.

- Zasłużyłeś na to, by wiedzieć - przyznała, a Bryce pocałował ją ciepło.

Karolina przydreptała do nich i objęła oboje za nogi. Klara uniosła ją, a dziecko zarzuciło im rączki na szyje.

Bryce z rozrzewnieniem obserwował całą scenę i starał się odrzucić resztki podejrzeń, które go nie opuszczały. Jeszcze raz pocałował Klarę, uświadamiając sobie, że łączy go z nią więcej, niż przypuszczał.

W garażu Bryce wysiadł z samochodu, wyłączył alarm i wszedł do domu. Tego dnia wracał później niż zwykle. W holu paliła się tylko mała lampa. Zawołał, lecz nikt nie odpowiedział. Spojrzał na zegarek, sprawdził w kuchni, w salonie i przy basenie, ale nie znalazł nikogo. W pokoju dzieciennym zastał puste łóżeczko i zgaszone światło. W pokoju Klary było podobnie.

Otworzył szafę Klary. Poczul ulgę, gdy spostrzegł walizki. Zza drzwi łazienki dobiegła go cicha muzyka. Otworzył je gwałtownie i zatrzymał się w progu.

Klara zażywała kąpieli, trzymając Karolinę w ramionach.

- Dzięki Bogu - odetchnął z ulgą. Przyklęknął, ujął w dłonie głowę Klary i pocałował, ona zaś namiętnie odwzajemniła pocałunek.

- Co się stało? - spytała, gdy oderwał wargi.

- Zastałem dom ciemny i pusty, więc pomyślałem... Nie wiem, co pomyślałem - przyznał, a Klara spostrzegła, że drżą mu ręce.

- Sądziłeś, że odeszłam razem z dzieckiem?

- Nie. Przestraszyłem się, iż coś się wam stało.

- Wszystko jest w porządku - powiedziała miękko Klara. - Zamknij drzwi. Karolina nie znosi przeciągu.

Zrobił, o co prosiła, usiadł na podłodze i odpędził od siebie złe myśli. Potem objął wzrokiem długie włosy Klary spięte na czubku głowy, jej lśniąca, mokra skórę, krągłość

piersi, do których tuliła jego córeczkę. Pomyślał, że obie wyglądają tak, jakby do siebie należały i poczuł ukłucie w sercu.

- Co robicie razem w wannie? - spytał.

- Odpoczywamy i bawimy się, jak to dziewczyny - odrzekła, polewając ciepłą wodą ciało Karoliny.

- Zawsze płakała, gdy ją kąpałem.

- A kąpaliście się razem?

- Nie.

- Tak myślałam. Po prostu nie czuła się bezpieczna w wannie. Przy mnie też początkowo płakała. Ale wcześniej była w basenie, więc oswoiła się już z wodą. Popatrz! - Klara poliała wodą główkę dziecka, a ono się nie rozpłakało.

- Hej, księżniczko! - zawołał i uśmiechnął się do córeczki, która wyciągnęła do niego rączki, więc wyjął ją z wanny i posadził sobie na kolanach.

- Chcesz zniszczyć sobie drugi garnitur?

- Kto by się tym przejmował?

Otulił małą ręcznikiem i zaczął do niej mówić, ona coś gaworzyła w odpowiedzi i śmiała się do ojca. Klara pomyślała, że bardzo chciałyby zostać częścią życia ich obojga.

- Powinienem założyć jej pieluszkę?

- Najpierw trzeba spłukać pianę z główki. Bryce podał dziecko Klarze,

- Ufa ci - powiedział, widząc, jak mała się do niej przytuliła. - Następnym razem skorzystaj z łazienki przy mojej sypialni. Jest tam większa wanna.

- Dobrze, ale wolę kąpać się w niej z tobą. Może być interesująco.

Bryce w myślach przyznał jej rację. Wstał z podłogi i sięgnął do klamki.

- Zawołaj mnie, gdy będziecie gotowe. Chcę Karolinę położyć do łóżeczka.

Klara zanurzyła się z dzieckiem w ciepłej wodzie. Przyszło jej na myśl, iż od czasu rozmowy z Bryce'em o jej przeszłości zachowują się jak rodzina. Wykonywanie wszystkich prac domowych przychodziło jej bez trudności, robiła to bowiem dla istot, które kochała.

Nie przejmowała się, że szef w CIA może się niepokoić brakiem kontaktu. Nie miała ochoty wracać do pracy, choć zdawała sobie sprawę, iż taki stan zawieszenia nie może trwać wiecznie. Tym bardziej, że z każdym dniem czuła się coraz bardziej związana z Bryce'em.

W połowie jedzenia kolacji, którą Klara dla niego zostawiła, Bryce zdał sobie sprawę, że ona dotąd nie zeszła do kuchni. Poszedł na górę, zajrzał do jej pokoju i uśmiechnął się na widok dziewczyny i dziecka zgodnie śpiących w jednym łóżku. Mała trzymała w piastce pukiel włosów Klary, jakby broniąc się przed jej odejściem. Bryce rozumiał to uczucie, bliskie jego własnemu.

Pochylił się, ostrożnie wziął córeczkę na rękę i przeniósł ją do łóżeczka w pokoju dziecięcym, a potem wrócił do Klary.

Ją zaniósł do swojej sypialni.

- Bryce? - Przebudziła się, gdy kładł ją na łóżku.

- Ćśś... - Zgasił światło i rozebrał się. - Chcę spać przy tobie, kochanie. Po prostu spać.

Zdjęła koszulę i przyciągnęła go do siebie.

- Jesteś pewien, że tylko spać? Nic więcej cię nie interesuje? - spytała, wsuwając dłoń pod kołdrę.

- Zawsze pragnę od ciebie więcej - szepnął, wnikając w jej ciało.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kochanie, mógłbyś wziąć sałatkę ziemniaczaną? - zawołała Klara, stojąc w drzwiach.

Bryce uśmiechnął się, zrobił, o co prosiła i podążył za nią.

- Kochanie? - powtórzyła Hope, gdy znalazł się przy basenie.

- Chcesz powiedzieć, że miałaś rację?

- Uhm.

- Zgoda, miałaś. Tylko nie gadaj za dużo.

- Obiecuję.

- Akurat ci uwierzę.

- W co uwierzysz? - spytała Klara, która podeszła z miską sałatki.

- Że Hope będzie trzymała język za zębami.

- Nic z tych rzeczy! Właśnie to czyni ją tak interesującą.

Hope pokazała bratu język.

- Lepiej zajmę się grillem - zdecydował.

- Oczywiście, mężczyźni zawsze polowali na zwierzęta, a potem je piekli - rzuciła Hope.

- A kobiety po nich sprzątały - dodała Klara.

Bryce puścił do niej oko, a nim odszedł, zdążył objąć ramieniem i przytulić.

Ułożył mięso na ruszcie i spojrzał na basen.

Dzieci pluskały się w płytkiej wodzie, a rodzice pilnowali ich, siedząc w pobliżu. Ciągłe rozlegały się okrzyki: „Mamo, popatrz na mnie!”, „Tato, zobacz!”. Bryce pomyślał, że nie może się doczekać, by Karolina zaczęła tak wołać. Na razie była przez wszystkich podziwiana, kiedy ubrana w pomarańczową kamizelkę ratunkową unosiła się na wodzie, siedząc w kolorowym gumowym kole. Katey przytrzymała ją jedną ręką, więc dziewczynka bez obaw zażywała kąpieli z innymi dziećmi.

Szwagier Bryce'a, Chris, rozprawiał o czymś ze Stanem, mężem Portii. Bryce znał Stana ze studiów, lecz nie widział się z nim od dwóch lat, odkąd ożenił się z Dianą. Drew, mąż Katey, zbliżył się do gospodarza posiadłości ze szklanką piwa i wskazując na Klarę, rzekł:

- Świetna dziewczyna. Gratuluję! To coś poważnego? - spytał, zniżając głos.

Bryce przez moment miał ochotę zaprzeczyć, lecz serce mu nie pozwoliło.

- Tak - odrzekł.

- To świetnie. Wszyscy będziemy radzi, jeśli przywróci cię światu.

Bryce uśmiechnął się lekko zakłopotany, zdając sobie sprawę, iż Drew ma rację. Dotąd unikał ludzi, nie chcąc słyszeć wyrazów współczucia ani pytań na temat Diany, skoro nie czuł żalu po jej śmierci. Gdy pojawiła się Klara, wszystko się zmieniło.

Poszukał jej wzrokiem i odnalazł przy nakrywaniu stołu. Zaprosiła dziś jego przyjaciół i sama przygotowała poczęstunek i małe niespodzianki dla dzieci. Sprawiała, że i on, i Karolina, i goście czuli się szczęśliwi.

Swoim spojrzeniem przyciągnął wzrok Klary. Podeszła do grilla i zaczęła machać ręką, by rozwiać dym unoszący się znad mięsa.

- Bryce, czemu nie pilnujesz mięsa?

- Przepraszam, zapatrzyłem się na ciebie.

- Och, przestań! Co jest trudnego w przygotowaniu mięsa na hamburgery tak, by nie było przypalone?

- To miał być komplement - bronił się mężczyzna.

- Och...

Drew tylko się uśmiechnął, słysząc tę wymianę zdań i wrócił do żony, a Bryce otoczył ramieniem Klarę i szepnął:

- Dziękuję, kochanie.

- Za co?

- Za wszystko, co dziś zrobiłaś.

- Pomyślałam, że zajmując się tylko mną, po raz drugi utracisz przyjaciół.

- Gdy chodzi o taką kobietę, nic nie jest ważne. Klara zauważyła, iż patrzył na nią z niezwykłą czułością. Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała.

- Bryce! - Usłyszał głos siostry, więc oderwał się od Klary.

- Idź do niej, bo zaraz zacznę się tu z tobą kochać - powiedział i spróbował skoncentrować się na grillu, choć w myślach miał ostatnią noc, podczas której nie mogli nasycić się sobą na podłodze sypialni.

Pomyślał, że do dzisiejszej nocy brakuje jeszcze wielu godzin i westchnął.

Klara przysiadła nad basenem, by pilnować Karoliny jak pozostałe matki, mężczyźni zaś skupili się wokół grilla. Bryce żartował z siostrą. Widać było, że kochają się jako rodzeństwo, a Hope bardzo pragnie szczęścia brata. Wszystko to sprawiło, iż Klara zaczęła się zastanawiać, co teraz robi jej rodzina.

Ile lat mają synowie Mike'a? Czy Cassie już się zakochała? Może ktoś złamał jej serce, a w pobliżu nie było siostry, która by ją pocieszyła. Co z Richardem? Nie była nawet na jego weselu. Właściwie czuła żal do nich wszystkich, że zapomnieli, iż ona istnieje i może mieć własne plany. Chciała ich za to ukarać, była zła, że tak ją potraktowali. Teraz jednak boleśnie za nimi tęskniła.

- Hope, popilnujesz chwilę Karoliny? Muszę coś sprawdzić - powiedziała i ruszyła do domu, gdy tylko siostra Bryce'a weszła do basenu, by zająć się małą.

Wyciągając komputer z torby, pomyślała, że to, co chce zrobić, może spowodować kłopoty, a jednak przez Irlandię,

Bangkok i Bombaj połączyła się telefonicznie z domem w Georgii. Serce mocno jej bilo, gdy czekała, zanim ktoś podniósł słuchawkę.

- Mieszkanie Caldwellów - usłyszała męski głos.

- Cześć... - zaczęła i musiała przełknąć ślinę, bo głos odmówił jej posłuszeństwa.

- Kto mówi?

- Richard?

- Tak.

- To ja, Klara.

- Boże, Klara? - odezwał się brat po chwili ciszy.

- Wiem, że minęło trochę czasu... - Czują, jak łzy napływają jej do oczu, bowiem w głosie Ricka wyczuła gorycz.

- Klara? Dziewczyno, jesteś w pobliżu? - spytał ktoś inny, a ona rozpoznała Michaela.

- Nie... po prostu musiałam... Stęskniłam się za wami.

- Tak bardzo, że nie dzwoniłaś od pięciu lat?

- Daj spokój, Richard - usłyszała Mike'a. - Misiaczk, przyjedziesz do domu?

Klara przymknęła oczy, uświadamiając sobie, ile bólu sprawiła rodzinie.

- Nie mogę.

- Misiaczk, tyle lat minęło...

- Wiem, wybaczcie. Czy Cass jest z wami?

- Nie, poszła w twoje ślady i wyjechała. Na szczęście od czasu do czasu zagląda do domu - Klara słyszała z oddali głosy kobiet i dzieci.

Ktoś upominał Ricka, by zbyt surowo nie traktował siostry. Ona sama jednak nie miała do brata pretensji.

- Sprawiam kłopot. Przepraszam. Muszę kończyć.

- Zaczekaj - rzucił Rick. - Po prostu przyjedź do domu. Jakoś to urządzimy.



- Do widzenia. Kocham was - odrzekła przez łyzy i rozłączyła się.

Płakała, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie mogła wrócić do domu i czy uda się jej założyć własny. Schowała komputer i poszła do łazienki obmyć oczy. Wiedziała, że starszy brat miał prawo się gniewać. Przecież zerwała z rodziną dla kariery. Zanim wyszła z pokoju, spojrzała przez okno. Jej wzrok najpierw padł na dziecko, potem na Bryce'a, który śmiał się razem z Drew. Pomyślała, że go kocha i że jest szczęśliwa w jego domu, gdzie wszyscy jej potrzebują. Znalazła też prawdziwych przyjaciół, którzy wiedli normalne życie. Bardzo się jej to podobało. Nie była już pewna, czy warto poświęcić takie życie dla kariery w CIA. Po chwili nabrała przeświadczenia, że nie warto.

Bryce uwielbiał, kiedy zanurzała mu palce we włosach i wyginała ciało, smakując rozkosz. Powtarzała jego imię, szeptała, by do niej przyszedł, a gdy wchodził w jej ciało, mocno go obejmowała.

Teraz usiadła na nim, przesuwając dłonią po jego nagiej skórze. Czuła, jak się w niej poruszał, co przyprawiało o przyjemny dreszcz. Pocałowała go i zakolysali się rytmicznie.

Klara uśmiechnęła się, odgarniając mu włosy z czoła. Oddychała coraz szybciej, co oznaczało, że zaraz dozna spełnienia. Bryce pomyślał, iż nic ich już nie rozdzieli. Przyspieszył ruchy, a Klara objęła go mocniej udami.

- Nie pozwól mi odejść - wyszeptała.

- Dobrze, dziecino - odrzekł.

Wzięła jego twarz w dłonie i nie spuszczała wzroku z jego oczu, chcąc je widzieć, gdy oboje przeżyją orgazm. Bryce obrócił się i teraz leżała pod nim, obejmując jego biodra nogami.

Krzyknął jej imię, doznając szczytu rozkoszy i opadł na łóżko. Przez chwilę leżeli nieruchomo, spleceni w uścisku.

- Co się stało, kochanie? - spytał, bowiem spostrzegł, iż na twarzy Klary odmalowało się coś na kształt lęku.

- Kocham ciebie, twoje dziecko, twoich przyjaciół - odpowiedziała cicho.

- Tak?

- Rozumiem, że ty możesz mnie nie kochać. Po tym wszystkim...

- Cśś... Nigdy nie mówiłem tego kobiecie...

- Nie mów - zgodziła się, kładąc mu palce na wargach. - Nie mów, jeśli tego nie czujesz albo cię zbiję.

- Założę się, że naprawdę to zrobisz. - Uśmiechnął się, bawiąc się jej włosami.

Po chwili nabrał tchu i powiedział:

- Kocham cię, Klaro.

Łzy nabiegły jej do oczu i stoczyły się po twarzy, gdy przesuwała mu dłońią po ustach i policzku.

- Nikt mnie dotąd nie kochał - wyznała.

- Ale ja cię kocham.

Pocałowała go najgoręcej, jak potrafiła, czując, iż nigdy w życiu nie była bardziej szczęśliwa.

Bryce leniwie spoglądał w okno gabinetu zamiast pracować. Przez ostatni tydzień nie rozstawał się z ukochaną kobietą. Nie sądził, że kiedykolwiek będzie mu tak dobrze. Klara wypełniała wszystkie jego myśli.

Nie wierzyłem, że jeszcze będę snuł życiowe plany, a jednak tak się stało, przyznał w duchu, patrząc na atlasowe pudełeczko stojące na biurku.

Wiedział, że jego dziewczyna zasługuje na miłość. Odkąd opuściła rodzinę, była bardzo samotna. Zamierzał to wkrótce zmienić. Sięgnął po pudełko, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Panie Ashland, telefon do pana na trzeciej linii - usłyszał głos sekretarki.

- Klara?

- Nie, pan Steve Hartland.

Bryce zupełnie zapomniał, że zanim związał się z Klarą, poprosił jednego z przyjaciół, by sprawdził, kim ona jest. Jako ojciec uważał, iż ma prawo więcej wiedzieć o opiekunce swego dziecka. Teraz pomyślał, że coraz bardziej kocha tę dziewczynę i nie chciałby niczego między nimi zmieniać. Nie sądził, by ten telefon miał jakikolwiek wpływ na jego uczucia.

Już chciał polecić sekretarce, by powiedziała, że nie ma go w biurze, lecz uznał, iż winien Steve'owi uprzejmość. Przymknął oczy i pomodlił się w duchu, żeby Klara nigdy się o tym nie dowiedziała. Nie wybaczyłaby mu tego, choć przecież robił to dla dobra ich wspólnej przyszłości. Tylko czemu był tak podejrzliwy? Może dlatego, że nie powiedziała, jak spędziła kilka lat po rozstaniu z rodziną. Podróżowała po świecie? Kiedyś napomknęła o marokańskim jedzeniu w Trypolisie. Gdy zaczął pytać o szczegóły, wymigała się od odpowiedzi. Na myśl o tym, że mogła go oszukiwać, poczuł ból w sercu. Nie dał jej żadnego powodu, by mu nie ufała. Chciał spędzić z nią życie, więc jeśli sama wolała o sobie nie opowiadać, musiał w inny sposób poznać jej przeszłość.

- Witaj, Steve - powiedział, podnosząc słuchawkę.

- Prosiłeś mnie kiedyś o przysługę...

- Tak. Czego się dowiedziałeś?

- Nie ma żadnych danych na temat Klary Stuart. Sprawdziłem na wiele sposobów i niczego się nie dowiedziałem.

Bryce zmarszczył czoło. Wiedział, iż Steve miał dostęp nawet do danych FBI oraz Interpolu.

- Co to oznacza?

- Że Klara Stuart nie istnieje.

- Próbowaleś sprawdzać samo imię?

- Tak. Nosi je około piętnastu milionów kobiet. Chciałbyś, żebym przejrzał ich dane?

- Nie, i tak zrobiłeś mi uprzejmość.

- Słuchaj, nie wiem, kim ona dla ciebie jest, lecz na twoim miejscu zadałbym jej wiele pytań.

- Na pewno tak uczynię.

Bryce pożegnał się i odłożył słuchawkę.

- Wychodzę na resztę dnia - rzucił sekretarce, postanowiwszy, iż musi znaleźć Klarę i dowiedzieć się od niej wszystkiego.

Zastał ją w pokoju Karoliny. Trzymała w ramionach jego córeczkę i coś nuciała. Ten widok sprawił, iż znienawidził siebie za to, co miał za chwilę powiedzieć, skoro zyskał dowód, że od początku go oszukiwała.

Klara położyła dziecko do łóżeczka, okryła je i pogłaskała po główce. Potem pocałowała Bryce'a na powitanie, a on odwzajemnił pocałunek, pragnąc odegnąć czarne myśli. Powtarzał sobie, że ją kocha i nie dba o nic, lecz to nie była prawda.

Gdy odchyliła głowę, spostrzegła jego chmurny wzrok.

- Co się stało? - spytała.

W milczeniu wziął ją za rękę i zaprowadził do dużej sypialni.

- Ach, już wiem - roześmiała się.

- Nie wiesz.

- Dlaczego tak się zachowujesz? - spytała, widząc jego surowe spojrzenie.

Wziął ją w objęcia i powiedział z powagą:

- Chcę przeżyć z tobą życie. Pragnę czegoś więcej niż luźnego związku, a jednak w każdej chwili mogę cię stracić.

- Nie stracisz.

- Więc wyznaj, co przede mną ukrywasz. Popatrzyła na niego i uświadomiła sobie, że nadszedł moment, którego się obawiała.

- Nie możesz mi zaufać? Cokolwiek to jest, widzę, jak cię pożera. Próbujesz to ukryć, ale ja widzę - dodał.

- Och, Bryce - jęknęła, kryjąc twarz na jego piersi. Przytulił ją i pomyślał, że chyba jest świadkiem pod policyjną ochroną i będzie zeznawała w jakimś procesie.

- Zaufaj mi, kochanie - poprosił. Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Dobrze - szepnęła.

- Powiedz, co się dzieje.

Odsunęła się na kilka kroków, by spojrzeć mu w oczy.

- Ufam ci, a chodzi o moje życie - powiedziała. Na pewno jest strzeżonym świadkiem w jakimś procesie, utwierdził się w domysłach.

- Pracuję dla rządu - wyznała.

- Nie pracujesz.

- Sądziłam, że chcesz poznać prawdę.

- Oczywiście.

- A więc pracuję dla rządu.

- To dlaczego nie ma twoich danych w żadnej bazie?

Słyszając to, zbladła jak ściana.

- Żadna Klara Stuart nie istnieje. Nic nie ma na temat jej ubezpieczenia, podatków, zatrudnienia. Nic!

- Boże! Kazałeś mnie sprawdzać?

- Tak.

- Jak drobiazgowo było to śledztwo? - spytała drżącym głosem. - Jak wnikliwe? - krzyknęła, kiedy nie odpowiedział od razu.

- Gdy się pojawiłaś, poprosiłem przyjaciela, żeby cię sprawdził, a potem zapomniałem o całej sprawie. Operacja została przeprowadzona na tyle rzetelnie, by stwierdzić, że, według tego, co zapisano w różnych bazach danych, nie istniejesz.

Klara zaklęła pod nosem i pobiegła do swojej sypialni. Wyciągnęła z szafy torbę i rzuciła ją na łóżko.

- Wyjeżdżasz bez słowa wyjaśnienia? - usłyszała głos Bryce'a.

- Nie wyjeżdżam, a ty nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłeś - odpowiedziała, wydobywając z torby komputer oraz telefon.

- Dlaczego mi nie powiesz? - mężczyzna chwycił ją za rękę.

- Prosiłeś, bym ci zaufała, więc to zrobiłam. Powierzyłam ci swoje życie.

- O czym ty mówisz? Otworzyła laptopa i włączyła telefon.

- O tym, że twoje małe śledztwo może spowodować moją śmierć.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bryce'a ogarnęło przerażenie, gdy zobaczył, z jaką zręcznością dziewczyna operowała klawiszami i rozpoznał profesjonalny sprzęt niedostępny dla przeciętnego obywatela. Zaczął się zastanawiać, gdzie się tego nauczyła. Do czego jej to było potrzebne? Patrząc na ekran laptopa, natychmiast zorientował się, że dzwoniła do Langley, gdzie mieściła się główna kwatera CIA. Wtedy przeniknął go zimny dreszcz. Tego nie podejrzewał.

Klara nie patrzyła na niego, gdy rozmawiała przez telefon.

- Patterson - usłyszała po uzyskaniu połączenia.
- Indigo Alfa 4 - 0 - 8 - wypowiedziała swój kod. - Czy już go macie? - spytała, trzęsąc się na całym ciele.
- Gdzie, u licha, się podziewałaś? Próbowałem się z tobą skontaktować.
- Nieważne. Czy macie go? - krzyknęła do słuchawki.
- Tak, już został zatrzymany, ale i ty musisz wrócić.
- Rozumiem.
- Mądrze zrobiłaś, wysyłając taśmę filmową senatorowi, a mnie list. Jednak to, przykre, że nie ufałaś mi wystarczająco.
- Chodziło o moje życie. Miałam powody, by nie ufać pojedynczemu człowiekowi - odrzekła, a jej wzrok powędrował ku Bryce'owi, który wyglądał tak, jakby miał zamiar chwycić ją za gardło.

Pomyślała, że wszystko stracone.

- Powinnaś przyjechać i poddać się przesłuchaniu...
  - Znam procedurę - rzuciła. - Stawię się, ale nie teraz.
  - To rozkaz, Caldwell.
  - Nie mogę go wykonać.
- Patterson mruknął coś po drugiej stronie linii.
- To kiedy się pojawisz? - spytał w końcu.
  - Nie wiem. Muszę mieć trochę czasu - powiedziała i rozłączyła się.

W pokoju zaległa cisza. Klara próbowała zapanować nad roztrzęsionymi nerwami.

- Nie mogę uwierzyć, że kazałeś mnie sprawdzać - rzekła wreszcie.

- Dlaczego? W końcu całe twoje życie to same sekrety.

- Tak. Tak było - rzekła, lecz on zignorował sens jej odpowiedzi.

- Z jaką agencją jesteś związana? FBI, CIA? Klara otworzyła torbę, wydobyła z niej nóż i rozcięła podwójne dno. Ze skrytki wyjęła czarną kopertę, a z niej znajomo wyglądającą oprawioną w skórę legitymację, podobną do tej, którą sam kiedyś posiadał. Bryce otworzył ją, przeczytał: CIA i zaklął. Klara zrozumiała, że jej wymarzony świat wali się w gruzy.

- Caldwell. To wyjaśnia, czemu niczego się o tobie nie dowiedziałem. Okłamywałaś mnie nawet w sprawie nazwiska.

- Musiałam. Chroniłam siebie i wszystkich wokół.

- Byliśmy dla ciebie tylko przykrywką.

- Nie. Przecież wiesz, że nie spodziewałam się, że ciebie tu zastanę.

Bryce był zbyt wzburzony, by przyznać jej rację.

- Zawierzyłeś mi swoje serce, ciało, ale nie życie. Mógłbym ci pomóc.

- Nie mógłbyś. Posłuchaj. - Chciała go dotknąć, lecz powstrzymała ją wzrokiem. - Mój partner zaczął pracować dla naszych wrogów. Widziałam to, sfilmowałam dowody jego zdrady. By ratować życie, musiałam się ukryć, nim nie zostanie aresztowany. W innym razie przyszedłby po mnie.

- Albo po mnie i moje dziecko.

- Nie. Wam nic nie groziło.

- A gdyby plan się nie powiódł i twój parter znalazłby się tutaj, blisko Karoliny!

- Gotowa byłam zginąć, broniąc jej życia.



- Sam mogę ją chronić i zrobiłbym to, gdyby nie twoje kłamstwa.

- Próbowałam utrzymać się przy życiu. Nie mogłam nikomu zaufać.

- Nawet mnie? Dlaczego?

- Och, kochanie, chciałam ci powiedzieć, lecz obawiałam się, że właśnie tak zareagujesz. Prosiłeś, bym ci zaufała, a gdy to zrobiłam, krzyczysz.

- Czy Katherine Davenport była w to zamieszana? - spytał.

- Dała mi pracę. Nie wiedziała, dlaczego jej potrzebuję.

- A wiedziała, kim jesteś?

- Tak, lecz nawet moja rodzina nie była wtajemniczona.

- A więc porzuciłaś rodzeństwo, by zostać szpiegiem. Manipulowałaś ludźmi, mną również - stwierdził z obrzydzeniem.

- Dobrze wiesz, że ciebie to nie dotyczyło. Próbowałam ratować swoje życie. Mark Faraday miał większe doświadczenie niż ja, mógł mnie odszukać, gdyby wiedział, że mu zagrażam. Zabiłby mnie.

- Skąd ta pewność?

- Bo ja zrobiłabym to samo na jego miejscu - rzuciła.

Bryce znieruchomiał.

- Nie mogę uwierzyć, że tak ważną sprawę trzymałaś przede mną w tajemnicy.

- Niczego nie podejrzewałaś.

- Dobrze grałaś swoją rolę.

Klara skrzywiła się.

- Nikomu z nas nic nie groziło, póki nie zaczęłaś grzebać w mojej przeszłości.

- Jaką ty masz przeszłość? W ogóle wiesz, kim jesteś?

- Sądziłam, że kobietą, którą kochasz, ale, jak widać, się myliłam.

Kiedy milczał, zrozumiała, że to koniec. Nigdy jej nie wybaczy. Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Bryce nie odprowadził jej wzrokiem. Opadł na łóżko i ukrył twarz w dłoniach.

Klara szła korytarzem Centrum Busha przeznaczonym dla pracowników służb specjalnych. Wcale nie wydawało się jej, że wróciła do domu. Wszystko wokół było obce.

Spędziła trzy dni na przesłuchaniach. Odmawiała wyjaśnień na temat miejsca, w którym się ukrywała przez ostatnie dwa miesiące, póki nie obiecano jej, że nikt nie będzie niepokoić Bryce'a. Nie chciała niszczyć mu życia jeszcze bardziej. Zatrzymała się i oparła dłoń o ścianę. Sama myśl o tym sprawiała jej ból. Z trudem powstrzymała łzy.

Dotarła do drzwi gabinetu szefa i otworzyła je.

- Jestem zajęty - mruknął Patterson.

- To potrwa tylko chwilę.

Bryce wszedł do pokoju córeczki i zastał w nim nową nianię z dzieckiem na ręku.

- Przepraszam, że pana obudziłyśmy. Mała ciągle płacze.

- Wiem. Proszę wrócić do swego pokoju. Sam się nią zajmę - rzekł, biorąc Karolinę.

Opiekunka szybko wyszła.

Bryce usiadł na fotelu i przytulił dziewczynkę, która ciągle pochlipywała. Nie mogła zrozumieć, czemu kobieta, która zachowywała się jak jej matka, odeszła. Bryce uznał, że sam ponosi za to winę. Klara mu zaufała, a on wszystko zepsuł. Wykreślił ją ze swego życia. Zawsze była niezależna. Przez lata sama troszczyła się o siebie. Była w stanie rozwiązywać własne problemy. Setki razy zastanawiał się, gdzie teraz była i co robiła.

Zostawiła go, nim zdążył wyjść z sypialni. Potem zobaczył, jak z twarzą zalaną łzami odjeżdżała sprzed domu. Na stole w kuchni znalazł krótki list z informacją, że

zadzwoiła do agencji zatrudniającej opiekunki do dzieci i że agencja przyśle kogoś na jej miejsce następnego dnia rano.

Jakby można było ją tak łatwo zastąpić.

Jego nudne życie musiało być dla niej nieatrakcyjne.

Klara zatrzymała się i po prostu patrzyła na swoją rodzinę. Chciała biec, ale zmusiła się, by spokojnie podejść do furtki, która przy otwieraniu zaskrzypiała jak za dawnych czasów, co sprawiło, że kilka twarzy zwróciło się w kierunku, z którego nadchodziła.

- Misiaczek? - spytał Michael, a ona skinęła głową.

Brat chwycił ją w ramiona. Potem dołączyła do nich Cassie. Klara zaczęła płakać z radości. Nie wiedziała, co powiedzieć, gdy pojawił się Richard.

- Przepraszam - wymamrotała, a on mocno ją przytulił.

- Już dobrze. Wszystko zostało wybaczone. Jesteś w domu - zapewnił.

- Bryce do mnie dzwonił. Szukał cię - rzekła Katherine Davenport, podając Klarze mrożoną herbatę.

- Czego chciał? - spytała dziewczyna, czując, że ręka jej drży.

- Porozmawiać z tobą.

- Nie mogę się z nim zobaczyć. To zbyt bolesne. Ma powody, by mnie nienawidzić.

- Po co odchodziłaś z CIA? Co stoi na przeszkodzie, by zrealizować marzenia o nowym życiu?

Klara podeszła do okna w mieszkaniu przyjaciółki.

- To, czego pragnę, jest poza moim zasięgiem - powiedziała.

- Masz pewność?

- Tak. Chcę spokoju i jakichś rutynowych zajęć. Na przykład, codziennego odwożenia dzieci do szkoły, na lekcje tańca... Własnych dzieci. Wszystko to miałam - przyznała

bliska łez. - Tylko siebie mogę winić, że zniszczyłam swoją szansę.

- Nie powiedziałbym tak, kochanie.

Klara odwróciła się i zamarła na widok Bryce'a.

- Czy to prawda, że odeszłaś z agencji? - spytał. Skinęła głową, bo nie była w stanie mówić.

- Dlaczego?

- Nie mogłam dłużej tam pracować. Patrzyłam na broń w kaburze i wiedziałam, że należy do dawnej Klary. Tej, która pojawiła się w twoim domu, ale nie tej, która z niego wyszła.

Bryce nie mógł oderwać od niej oczu. Ostatni tydzień był dla niego okropny. Wydawało mu się, że tonie, a teraz wydostał się na powierzchnię. Wystarczyło, iż spojrzał na tę dziewczynę, by zaraz zaczął oddychać.

- Przepraszam, że cię zwiodłam, lecz musiałam...

- Wiem. Zajęło mi to trochę czasu, ale wreszcie zrozumiałem, że w ten sposób nas chroniłaś. Ja też popełniłem kilka błędów. Po pierwsze nie zdawałem sobie sprawy z tego, co przeżyłem z tobą w Hong Kongu, póki cię nie straciłem. Po drugie, zrobiłem głupstwo, gdy w zeszłym tygodniu skłoniłem cię do odejścia. Zachowałem się jak głupiec - przyznał, podchodząc bliżej.

- Nie, byłeś tylko...

- Zrobiłem to, czego się obawiałaś. Kiedy okazałaś mi w końcu zaufanie, zawiodłem cię. Lecz kiedy odkryłem, kim jesteś, pomyślałem, że mnie nie potrzebujesz. Że razem z Karoliną byliśmy tylko częścią twojej pracy.

- Och, nie!

- Jesteś niezwykłą kobietą. Obawiałem się, że na ciebie nie zasługuję. Wiem, jakie życie prowadziłaś. Czy mogę ofiarować ci więcej?

- Już ofiarowałeś. Rzuciłeś linę kobiecie, która tonęła. Była samotna, zapomniała, jak wygląda prawdziwe życie i miłość.

- Nie mogę ci dać niczego nadzwyczajnego.

- Wcale tego nie chcę - powiedziała z nadzieją w głosie.

- To, co proponuję, jest aż do bólu normalne. Wystarczy ci?

Skinęła głową, bo coś dławiło ją w gardle, nie pozwalając mówić.

Bryce zanurzył ręce w jej włosach.

- Kocham cię - powiedział. - Bardzo za tobą tęskniłem. Nie dbam o to, co robiłaś wcześniej. Nie obchodzi mnie, jak się nazywasz, byłeś w końcu została panią Ashland.

- Ja też cię kocham - wyszeptała Klara.

- To wróć ze mną do domu i zostań moją żoną.

- Dobrze.

Bryce gorąco pocałował Klarę, uświadamiając sobie, że odzyskał ją na całe życie. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie naprawdę będą razem.

- Hej, ktoś jeszcze chce się nacieszyć Klarą - powiedziała Kat, zbliżając się z Karoliną w ramionach.

Dziecko wyciągnęło rączki do dziewczyny i zawołało:

- Mama!

Kat postawiła je na podłodze, więc podreptało do Klary, a ona zamknęła w objęciach swoją córeczkę. Pomyślała, że normalne życie ma smak raj.

## EPILOG

Pięć lat później

- Och, tajny agent nigdy nie wszedłby do takiego budynku - zauważyła Klara, oglądając film w telewizji i podjadając prażoną kukurydzę.

- Naprawdę, mamusiu? - spytała Karolina.

- Oczywiście, kochanie. Zobacz, wejdzie z prawej strony i...

- Zepsujesz nam cały efekt - zauważył Bryce, więc podała mu kukurydzę, by się nie denerwował.

- A kto w zeszłym tygodniu zepsuł oglądanie „Na linii ognia”?

Bryce uśmiechnął się przepaszająco, odstawił naczynie z kukurydzą i objął żonę, a potem pogładził jej zaokrąglony brzuch.

- Oto, co dostałaś za to, że jesteś tajną agentką - szepnął.

- Wolę być twoją zwyczajną starą żoną - zażartowała.

- Nigdy nie będziesz zwyczajna - zapewnił, całując ją czule.

Ciągle gładził jej brzuch. Nie mógł doczekać się ich dziecka. Pragnął, by miało rysy twarzy Klary.

- Kocham cię - powiedziała cicho.

- Ja ciebie bardziej.

Karolina ułożyła się przy nich na łóżku. Bryce spojrzął na obie swoje kobiety, poprawił poduszkę i pomyślał, że życie nie może być lepsze.

